

**Jerzy Szyran, Jacek Pawłowicz,  
Józef Zabielski**

---

**Biuletyn teologicznomoralny. Cz. 109**

---

Collectanea Theologica 75/4, 115-153

---

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIULETYN TEOLOGICZNOMORALNY (109)

**ZAWARTOŚĆ:** I. Doświadczenie małżeństwa; II. Moralne aspekty niektórych wykroczeń seksualnych; III. „Bezprizorni” – wszystkie dzieci są nasze?; IV. Łono w leasingu; V. Apostoł Bożego Miłosierdzia.\*

### I. DOŚWIADCZENIE MAŁŻEŃSTWA

Podczas nauki stanowej dla małżeństw, rekolekcjonista tłumaczy, że małżonkowie są jak dwa okręty na wzburzonym oceanie życia. Na co jeden mężczyzna trąca drugiego i mówi; „Panie, to ja chyba trafiłem na wojenny”. Wiele małżeństw doświadcza bolesnego zderzenie dwóch rzeczywistości: ideału zawartego w nauczaniu Kościoła, popartego biblijnym obrazem miłości małżeńskiej, i szarej rzeczywistości, obfitującej we wzloty i upadki, jakie towarzyszą prozie życia małżeńskiego. Owe blaski ci cienie niejednokrotnie przybierają bardzo bolesną postać: zdrada, kłamstwa, ból czy przemoc w małżeństwie jakoś wpisują się w krajobraz wielu małżeństw. Niniejsze opracowanie stanowi pewną próbę analizy owych dwóch rzeczywistości oraz określenia przyczyn takiego stanu rzeczy.

#### Realizm życia małżeńskiego

Zamieszczone poniżej wypowiedzi<sup>1</sup> stanowią pewien przegląd, zarówno pod względem wieku, płci oraz sytuacji małżeńskich. Wszyscy respondenci są ludźmi wierzącymi, niejednokrotnie zaangażowanymi w różnego rodzaju ruchy kościelne.

„Jestem żonaty już 7 lat. Bardzo kocham swoją żonę i wiem, że ona też mnie kocha. Wszyscy jesteśmy ludźmi i przez te 7 lat, jeśli były jakieś nieporozumienia, to naprawdę drobne. Miałem to szczęście, że spotkałem swoją drugą «połowę», zakochałem się od pierwszego wejrzenia i już wtedy wiedziałem, że ta osoba będzie ze mną przez całe życie. Gdy jestem sam, czuję, że czegoś mi brakuje – tęsk-

---

\* Redaktorem Biuletynu teologicznomoralnego jest ks. Józef Zabielski, Białystok-Warszawa.

<sup>1</sup> Wypowiedzi zostały zarejestrowane przez autora artykułu.

nię za nią, a ona za mną. Mamy codzienne kłopoty, ale nie przeżywamy ich tak mocno, jak wiele innych małżeństw. Mamy dwójkę dzieci, dwie córki 6 lat i druga 5 miesięcy. Bóg dał mi to szczęście, że szybko poznałem moją drugą «połowę», podczas gdy inni szukają całe życie.”

Andrzej, l. 25

„Małżeństwo jest dla mnie ciągłym rezygnowaniem z własnych pragnień, nie w sensie pozbawienia możliwości wyboru czy konieczności niewolniczego podporządkowania się, lecz jeśli kocham drugą osobę, to chcę, żeby było jej jak najlepiej. Stąd też rezygnuje się z własnych, może nie poglądów, ale własnego dobra. Przykładowo gotuje się te rzeczy, które lubi mąż i dzieci, wybiera się takie swetry i koszule, które lubi mąż i jemu się podobają. Ja ubieram się tak, jak on lubi i zapuszczam włosy, bo on lubi długie włosy. Jednak nie czuję się tym zniewolona, że muszę tak robić – po prostu chcę. Nawet w kwestiach intymnych jest tak, jak on lubi, mogę mu powiedzieć, jak mi będzie dobrze i jak ja bym chciała, ale nie jest moim celem zasadniczym, żeby sobie sprawić przyjemność, ale żeby on był zadowolony. Uważam, że wspólne mieszkanie z teściami jest w mojej sytuacji zbyt dużym obciążeniem. Często to mnie krępuje i w pewnych sytuacjach czuję się zniewolona. Myślę, że gdybyśmy mieli oddzielne mieszkanie, choćby nawet przez płot, to nasze relacje z rodzicami męża w jedną i drugą stronę byłyby zdrowsze.”

Renata, l. 36

„W małżeństwie żyję od 30 lat. Bywały w nim chwile radości, ale więcej było bólu i cierpienia, nieprzespanych nocy, spowodowanych niewiernością męża, jego nieodpowiedzialnością za rodzinę, a zarazem wewnętrzny głos kazał mi w tym trwać. Choć mąż wielokrotnie dopuścił się zdrady, to w końcu powrócił i w tej chwili jest ze mną. Oczywiście były również chwile dobre. Trudno mi o tym mówić, gdyż w małżeństwie wiele wycierpiałem. Te radości, których doświadczałam, to głównie dzieci i wiara w to, że kiedyś mąż zrozumie swoje postępowanie. Myślę, że może teraz coś zrozumiał, ale to wie tylko Bóg i on.”

Danuta, l. 49

„W małżeństwie przeżyłam 26 lat, od roku jestem wdową. Początek mojego małżeństwa był zderzeniem wielkich oczekiwań: tego, czego ja oczekiwałam i tego, co przyniosło życie. Było to zderzenie różnicy potrzeb duchowych i cielesnych, które wyniknęły, gdy zamieszkaliśmy razem. Najbardziej bolesne było nasze «docieranie się» i wtedy doznałam od męża najwięcej zranień. Bardzo chciałam doświadczyć miłości, o której mówił św. Paweł (por. 1Kor 13), ale zauważałam, że także ja nie potrafię tak kochać. Takiej miłości uczyłam się w Kościele, przez po-

głębianie mojej wiary, przez korzystanie z sakramentów i rekolekcji. Gdy tego wszystkiego nie udawało mi się wprowadzać w życie, bardzo cierpiałam. Patrząc natomiast z perspektywy czasu, myślę, że nie był to czas stracony. Była to nieustanna walka z jakimiś siłami, które były przeciwko naszej jedności, było wiele pokus, by zerwać i ułożyć sobie życie na nowo, ale dzięki wierze to wszystko przetrwaliśmy. W chwilach trudnych wracałam do słów przysięgi małżeńskiej «... ślubuję ci miłość, wierność... oraz, że cię nie opuszczę aż do śmierci». Choć były oddalenia, to jednak nigdy nie opuściłam mojego męża i modliłam się, choć czasami było mi bardzo trudno modlić się za niego.”

Helena, l. 49

„W związku małżeński żyję już 33 lata. Od początku nasz związek na pewno nie był idealny, lecz w miarę upływu czasu było coraz lepiej. Zawdzięczamy to w dużym stopniu wierze, którą wspólnie z mężem staramy się cały czas pogłębiać. Niedokrotnie na tle wiary i Kościoła dochodziło między nami do kłótni, jednak w dyskusjach powoli dochodziliśmy do porozumienia. Jeszcze wiele brakuje nam do ideału. Mężowi muszę ciągle przypominać o modlitwie, pacierzu i jakoś nie mogę tego od niego wyegzekwować.”

Helena, l. 55

„Moje życie małżeńskie upłynęło w ciągłym proszeniu, błaganii, ustępowaniu. Zawsze miałam przekonanie, że trzeba wierzyć, że to małżeństwo mnie uszczęśliwi. Stało się to tylko w pewnej części. Dzieci stały się właśnie przyczyną mojego szczęścia. Razem z nimi modliłam się, chodziłam do kościoła... Mój mąż był człowiekiem bardzo wybuchowym, więc starałam się do wszystko zachować tylko w moim sercu, by czasem dzieci nie spostrzegły, jednak mimo wysiłków dało się zauważyć, że między nami jest źle. Mąż mój zmarł, gdy miałam 49 lat. Myślałam wtedy, że wraz z jego śmiercią odejdą wszystkie moje smutki i teraz moje życie się poukłada. Niestety, 6 lat temu zmarł mój najstarszy syn. Kolejnym zaś problemem jest życie mojej najmłodszej córki, która mając nieślubne dziecko, wyszła za mąż. W tej chwili jest w ciąży, a jej małżeństwo uległo rozpadowi.”

Maria, l. 68

„Żyjemy z żoną w związku małżeńskim od 45 lat. Ze względu na moją pracę musieliśmy się przenieść z Dzierżoniowa do Bełchatowa i tu przyszło na świat nasze pierwsze dziecko, potem drugie i po 4 latach trzecie. Ze względu na pracę musiałem wstąpić do PZPR, jednak ten fakt nigdy nie miał jakiegoś ujemnego wpływu na nasze pożycie małżeńskie. Oboje z żoną zawsze byliśmy ludźmi wierzącymi, choć z mojej strony praktyki religijne były nieraz utrudnione, ze względu na przy-

należność do Partii. Wszystkie dzieci zostały ochrzczone i przystąpiły do I Komunii św., chociaż potajemnie, to jednak nie zostało to zaniedbane. Najstarszy syn wstąpił do seminarium duchownego i już 13 lat pełni posługę kapłańską.”

Henryk, l. 70

Krańcowo różne są doświadczenia małżeńskie, od entuzjazmu po ból i poczucie krzywdy. Wiele małżeństw nie przetrzymuje próby, przed jaką stawia ich życie. Dlatego w dalszej części spróbujemy naszkicować ów idealny obraz miłości małżeńskiej, by w oparciu o nauczanie Kościoła, odpowiedzieć na pytanie o przyczyny bolesnych doświadczeń wielu par małżeńskich.

### Małżeństwo jako ideał miłości i jedności

W biblijnym opisie stworzenia człowieka zawiera się idea jedności dwojga pierwszych ludzi, którzy z woli Stwórcy stali się pierwszym w dziejach ludzkości małżeństwem. Wyraża się to w tym, że człowiek stworzony z miłości, został obdarzony miłością i zdolnością kochania, dlatego też owo pragnienie kochania i bycia kochanym staje się w jego życiu motywem przewodnim jego działań, zarówno w odniesieniu do Boga, jak i bliźnich.

Samotny człowiek (Adam) potrzebuje właściwej dla siebie pomocy i Bóg daje mu odpowiednią pomoc – Kobietę (Ewę). Dar ten dany mężczyźnie w sposób bezinteresowny, musi być przez niego właściwie odebrany. Dzięki daniu siebie – kobiecie i odebraniu jej przez mężczyznę, kobieta odnajduje swoją tożsamość jako samą siebie – odnajduje siebie we własnym darze oraz w przyjęciu tak, jak chciał Stwórca, czyli „dla niej samej”. Jej człowieczeństwo i kobiecość przyjęte przez mężczyznę zostają zabezpieczone w swojej godności i otwierają się do nowego dawania siebie, z coraz większą intensywnością, w miarę jak zostają przyjmowane i odbierane<sup>2</sup>. Owa wzajemność daru i przyjęcia oznacza, że kobiecość realizuje się w męskości, w relacji do mężczyzny, zaś męskość może stawać się w relacji do kobiety<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Por. Jan Paweł II, *Wymiana daru ciała tworzy autentyczną wspólnotę*, Audiencja generalna 6 II 1980, w: tenże, *Katechezy Ojca Świętego Jana Pawła II. Teologia małżeństwa*, Kraków 1999, s. 63.

<sup>3</sup> Por. J. Nagórny, *Małżeństwo i rodzina jako communio personarum*, w: J. Nagórny, K. Jeżyna (red.), *Człowiek. Miłość. Rodzina. „Humanae vitae” po 30 latach*, Lublin 1999, s. 102-103. Ową ideę daru z siebie w komunii małżeńskiej bardzo mocno podkreśla K. Wojtyła w swoim dramacie *Przed sklepem jubilera*. „Miłość wyprzedza swój przedmiot lub też tak się do niego przybliża, że prawie traci go z oczu. Wówczas człowiek musi myśleć inaczej, musi odejść od zimnych rozważań – a przy tym «myśleniu gorącym» jedno chyba jest ważne: czy tworzy? Ale tego też raczej nie wie, skoro tak jest blisko przedmiotu. Ważne będzie to, co zostaje, gdy fala wzruszeń opadnie”; K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Kraków 1980, s. 218.

Przyjęcie mężczyzny przez kobietę tworzy swoistą dwujednię, karmiącą się miłością, która jest echem boskiej trójjedni, której życiem także jest miłość. Małżeństwo więc należy do rzeczywistości pierwotnych, których źródłem jest sam Bóg. Wszelkie próby sprowadzenia związku małżeńskiego do umów między partnerami czy też szukania jego źródeł w kulturze i tradycji są chybione, bowiem instytucja małżeństwa swoje istnienie zawdzięcza Bogu i ma charakter boski<sup>4</sup>. „Bóg jest miłością” (1J 4,8), dlatego stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, wpisuje w jego serce zdolność kochania i odpowiedzialność za tę miłość. Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej. Chrześcijaństwo zna dwa sposoby wyrażania tego powołania do miłości: małżeństwo i dziewictwo<sup>5</sup>.

Wyraz „małżeństwo” składa się w języku polskim z dwóch słów: „mał” – umowa i „żena” – żona, czyli jest to uroczyste wzięcie żony na mocy umowy między stronami. Umowa ta, zawarta wobec Boga, podnosi rangę małżeństwa i sprawia, że podjęte w nim zobowiązania stają się łatwiejsze i nabierają nadprzyrodzonej wartości<sup>6</sup>.

Siłą wiążącą dwoje ludzi jest miłość, która swe źródło ma przede wszystkim w Bogu, gdyż to On jest samą Miłością. Człowiek zaś partycypuje w miłości Bożej, próbując ją nieudolnie naśladować. Jednak Bóg podtrzymuje go swoją łaską i pod jej wpływem dokonuje w człowieku radykalnego przeobrażenia, sprawiając, że człowiek wychodzi ze swego „ja” i zmierza ku drugiemu „ty”. Jak już zostało wspomniane, człowiek jest stworzony z miłości i do realizacji tejże miłości został powołany w samym akcie stwórczym. Zdolność kochania została mu dana w jego naturze, i jak Adam szukał właściwej dla siebie pomocy, tak każdy człowiek szuka właściwego dla swej płci towarzysza życia. Tylko życie dla drugiego, obdarzenie drugiej ludzkiej istoty miłością sprawia, że człowiek rozwija się, osiągając swoją pełnię,

<sup>4</sup> Por. T. Styczeń (red.), *Jan Paweł II, „Mężczyznę i niewiastę stworzył ich”*; *Sakrament. O Jana Pawła II teologii ciała*, Lublin 1998, s. 59-60; por. także R. N. Martin, *Sakrament małżeństwa jako trójprzymierze a Eucharystia*, w: *Jan Paweł II, „Mężczyznę i niewiastę stworzył ich”*, s. 300-301; C. M. Martini, *Sul corpo*, Milano 2000, s. 74; K. Romaniuk, *Małżeństwo i rodzina według Biblii*, Warszawa 1994, s. 65-66; E. Ozorowski, *Czym jest zamysł Boży względem małżeństwa i rodziny?* [www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/ozorowski/zamysl\\_wobec\\_rodziny](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WE/ozorowski/zamysl_wobec_rodziny) (data wejścia: 13 I 2003); R. Charles, D. MacLaren, *Kościół w świecie współczesnym. Nauczanie społeczne Kościoła w świetle Soboru Watykańskiego II*, tłum. J. Grosfeld, Poznań 1995, s. 133.

<sup>5</sup> Por. Jan Paweł II, *Adhortacja „Familiaris consortio”, O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym* (dalej: FC), Watykan 1981, nr 11; por. także J. Bajda, *Człowiek jest powołany*, w: M. Wójcik (red.), *Człowiek. Osoba. Płeć*, Łomianki 1998, s. 71-72.

<sup>6</sup> Por. B. Mierzwiński, *Mężczyzna istota nieznana*, Warszawa 1999, s. 46; por. także G. Perico, *Giovani. Amore e sessualità*, Milano 1988, s. 164; D. Ange, *Twoje ciało stworzone do życia*, tłum. J. Pleciński, Poznań 1996, s. 51-52.

naznaczoną przez Boga<sup>7</sup>. Na tej podstawie można podjąć próbę zdefiniowania tejże, niby prostej, lecz jednak skomplikowanej siły, która skłania człowieka do zmierzania ku drugiej, podobnej mu istocie. Cechą wspólną wszystkich istniejących definicji miłości jest: dążenie do zjednoczenia (*vis unitiva et concretiva*). Owa siła jednocząca zachowuje jednak istniejące różnice dwojga osób (*unio est aliquorum distinctorum*), albo innymi słowy, by stać się jednością, trzeba pozostać dwojgiem. Miłość jednocząca dwie osoby pozostawia je autonomicznymi i wolnymi w swoim działaniu, a siła sprawcza miłości unifikuje je tak ściśle, że stanowią jedno, nie w sensie bytowym, lecz duchowym<sup>8</sup>.

Miarą miłości dojrzałej jest istnienie dla innych – jest to główny wskaźnik i miara dojrzałości człowieka do obdarzenia drugiej osoby miłością. Tylko taka miłość może sprawić, że druga osoba będzie przez nią realizować siebie. Osoba ludzka bowiem przez zbliżanie się do Boga-Miłości staje się pełniejszą osobą, zaś obdarzając tą miłością inne osoby jeszcze bardziej upodabnia się do Stwórcy<sup>9</sup>.

Do miłości małżeńskiej dochodzi się etapami. Nie przychodzi ona do człowieka w gotowej formie, lecz powoli dojrzewa, przechodząc sobie właściwe stadia rozwoju. Pierwszym „dalekim echem” miłości jest koleżeństwo, które istotnie różni się od przyjaźni i sympatii. Sympatia bowiem angażuje sferę wzruszeniowo-afektywną człowieka, zaś od przyjaźni odróżnia się brakiem wewnętrznego głosu, który mówi „chcę twojego dobra”, tak jakby chodziło o mnie samego. Ludzie kolegują się, ponieważ obiektywne uwarunkowania postawiły ich sobie na tej samej drodze. Drugim etapem jest przyjaźń, gdzie w grę wchodzi pewne zaangażowanie w dobro drugiego człowieka, chęć sprawienia, by tamten był szczęśliwy. I w końcu trzecim etapem, gdzie do głosu dochodzą uczucia, jest sympatia. Angażuje ona całą sferę uczuciową człowieka, lecz i ona musi przejść swoistą metamorfozę, by przejść do właściwej miłości, która jest wyborem tej konkretnej osoby<sup>10</sup>. Każdy bowiem

<sup>7</sup> Por. Jan Paweł II, *Orędzie na Światowy Dzień Młodzieży „Myśmy poznali i uwierzyli miłości”*, Watykan 1987, nr 2; por. także Papieska Rada ds. Rodziny, *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie. Wskazania dla wychowania w rodzinie*, Watykan 1995, nr 13; K. Wojtyła, *Esercizi spirituali per i giovani*, Vaticano 1982, s. 116; J. Koźuchowski, *Młodość i miłość*, Warszawa-Elbląg-Nowa Cerkiew 2000, s. 15; G. Perico, *Giovani...*, s. 9-10; J. Bajda, *Konsekracja ciała w aspekcie powołania osoby*, w: Jan Paweł II, *„Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”*, s. 195-196; I. Wiśniewska, *Miłość w świetle książki Ericha Fromma „O sztuce miłości”*, [www.mateusz.pl/rodzina/iw-fromm](http://www.mateusz.pl/rodzina/iw-fromm) (data wejścia: 17 II 2003).

<sup>8</sup> Por. J. Pieper, *O miłości, nadziei i wierze*, tłum. I. Gano, K. Michałski, Poznań 2000, s. 112; por. także K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 2001, s. 179-180; M. Grzywak-Kaczyńska, *Erotyka a rozwój osobowości*, w: taż (red.), *Erotyka w aspekcie zdrowia psychicznego*, Warszawa 1973, s. 15.

<sup>9</sup> Por. J. Bajda, *Powołanie do miłości*, w: K. Majdański (red.), *Wychowanie do miłości*, Warszawa 1987, s. 42-43; por. także C. Fiore, *Sesso e/o amore*, Torino 1995, s. 15.

<sup>10</sup> Por. K. Wojtyła, *Miłość*, s. 86-87.

obiekt ludzkiej miłości musi być uprzednio poznany, by móc zostać pokochany. Dlatego tak istotnym elementem dochodzenia od sympatii do miłości oblubieńczej jest okres wzajemnego poznawania się, zwany potocznie chodzeniem ze sobą.

Ludzka miłość znajduje uwieńczenie we wzajemnym ślubowaniu sobie wierności i jedności. Miłość ta charakteryzuje się następującymi cechami.

Miłość małżeńska musi być ludzka<sup>11</sup>, czyli obejmować całego człowieka ze wszystkimi jego elementami (duch, intelekt itd.). Człowiek jako jedność psychofizyczna, oprócz tego, co widzialne, nosi w sobie całe bogactwo świata wewnętrznego, niewidzialnego dla zmysłów. Chodzi o bogactwo jego intelektu, życia emocjonalnego, wartości duchowych i każda z tych sfer domaga się odpowiedniego dla siebie aktu miłości, a więc dobra, by mogła rozwijać się w sobie właściwym kierunku. Jeśli więc mąż ograniczy swą miłość tylko do sfery fizycznej, nie tylko zuboży swą żonę jako człowieka, ale przede wszystkim pozostanie w relacjach z nią na najniższej płaszczyźnie i nigdy nie będzie w stanie prawdziwie jej pokochać, jako całego człowieka<sup>12</sup>.

Miłość musi być wierna i wyłączna<sup>13</sup>, a więc jakoś przypieczętowana w obliczu wyższej niż człowiek instancji. Przez sakrament małżeństwa miłość między dwojgiem ludzi zostaje włączona w miłość, którą Chrystus w sposób nieodwołalny miłuje Kościół. Wierność i wyłączność są rękomią, że świątynia Ducha Świętego, którą są ciała małżonków, nie zostanie zbezczeszczona<sup>14</sup>. Dzięki tej rękomią małżonkowie na wzór Kościoła stanowią jedność, czyli prowadzą życie według Ducha, który jednoczy wszystkie dzieci Kościoła przez sakrament chrztu. Owa konsekracja chrzcielna uzdalnia człowieka do jedności według Ducha, a wzmocniona działaniem łaski sakramentalnej w sakramencie małżeństwa sprawia, że małżonkowie są sobie wierni aż do śmierci<sup>15</sup>.

Małżonkowie tworzą swoistą komuniję osób (*communio personarum*). Człowiek nie jest inny niż otaczający go świat, jak podawała Księga Rodzaju (por. Rdz 2,18-24), lecz ma wokół siebie podobne sobie istoty i spośród nich wybiera sobie „po-

<sup>11</sup> Por. Paweł VI, *Encyklika „Humanae vitae”. O zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego* (dalej: HV), Watykan 1968, nr 9; por. także B. Mierzwiński, *Mężczyzna*, s. 52.

<sup>12</sup> Por. HV, nr 9; por. także S. Moje k, *Rodzina w służbie życia*, w: J. Nagórny, K. Jeżyńska (red.), *Człowiek. Miłość. Rodzina*, s. 119-121.

<sup>13</sup> Por. HV, nr 9.

<sup>14</sup> Por. Kongregacja Nauki Wiary, *Deklaracja „Persona humana”. O niektórych zagadnieniach etyki seksualnej* (dalej: PH), Watykan 1975, nr 7.

<sup>15</sup> Por. Jan Paweł II, *Sakrament*, s. 63-64; por. także tenże, *Objawienie i odkrycie oblubieńczego sensu ciała*, Audiencja generalna, 9 I 1980, w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. III, cz. 1, Poznań-Warszawa 1985, s. 36; J. Bajda, *Etos sakramentu małżeństwa*, w: Jan Paweł II, *„Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”*, s. 243; K. Wojtyła, *Poezje*, s. 202; J. Bajda, *Powołanie do miłości*, s. 35-36.



moc”. Biorąc ją, czyni z siebie dla niej bezinteresowny dar, który sprawia, iż oboje wchodzą w swoistą relację, którą można określić mianem wspólnoty osób. Jednak nie jest to wspólnota w powszechnym rozumieniu, gdyż *communio* jest wyrażeniem o wiele bogatszym niż tylko pewna koegzystencja, wyraża bowiem pewien sposób bycia i działania osób. Wzajemna miłość małżonków sprawia, że owo *communio* dąży do wspólnego celu, realizacji zadań postawionych przez Boga i wynikających z przymierza małżeńskiego<sup>16</sup>. Jedność małżeńska czerpie swoje źródła z obłubieńczej miłości Chrystusa do Kościoła (por. Ef 5,21-33). Relacja Chrystusa do Kościoła jest relacją miłości – bezinteresownego daru posuniętego aż do heroizmu krzyża, na którym dokonało się zbawienie Kościoła-Oblubienicy. Chrystusa wydał siebie za Kościół, by go zbawić i przywrócić mu utraconą godność. Małżonkowie, oddając się sobie we wzajemnym darze, składają swoistą ofiarę z siebie samych – oddają się sobie wzajemnie, w jakimś tajemniczym poddaniu (por. Ef 5,21), które jest czymś zupełnie innym od posłuszeństwa niewolników czy dzieci. Z tej tajemnicy wynika, że zawiera ona następujące idee:

- wyłączenie z tego wszystkiego, co powszechne i zwykłe;
  - wyniesienie do sfery nadprzyrodzonej;
  - podziw dla tego, co nadprzyrodzone;
- Idee te pociągają ze sobą konsekwencje w życiu codziennym pary małżeńskiej:
- codzienność życia małżeńskiego: wszystkie czyny, gesty, rozmowy przestają być „ludzkie”, a zostają przepojone mocą z wysoka (por. Ga 2,20);
  - małżonkowie pozostają we wzajemnym oczarowaniu sobą, czego nie odczuwali przed zawarciem związku;
  - podstawą tej jedności jest miłość, jaką Chrystus obdarzył raz na zawsze swój Kościół.

Miłość małżonków ukazana jest więc w nauczaniu Pawłowym jako przeobstwoniony związek, oparty na miłości ofiarnej, wiernej i płodnej – takiej, jaką miłością Chrystus darzy swoją Oblubienicę-Kościół<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Por. J. Nagórny, *Małżeństwo i rodzina*, s. 95-96; por. także P. Bortkiewicz, *W służbie życia. Demaskacja „kultury śmierci”*, Niepokalanów 1999, s. 40; W. Bołoz, *Integrować swoją płciowość, aby kochać*, w: M. Ryś, K. Ostrowska, *Przygotowanie do życia w rodzinie*, t. I, Warszawa 1997, s. 141-142; J. Szymczak, *Akt małżeński w kontekście communio personarum*, w: E. Bogurad, B. Bassa, K. Wolski (red.), *Posługa spowiedników w realizacji powołania małżeńskiego*, Łomianki 1999, s. 51.

<sup>17</sup> Por. Jan Paweł II, *Sakrament*, s. 27; por. także J. Kudasiewicz, *Chrześcijańskie małżeństwo „wielką tajemnicą” (Ef 5,21-33)*, w: Jan Paweł II, *„Mężczyzną I niewiastą stworzył ich”*, s. 183-187; K. Romaniuk, *Małżeństwo i rodzina*, s. 194-196. F. Hellin Gil, *Amore coniugale?* w: Pontificio Consiglio per la Famiglia (red.), *Lexicon. Termini ambigui e discussi su famiglia, vita e questioni etiche*, Bologna 2003, s. 45; M. Machinek, *Małżeństwo – dar, który zobowiązuje*, w: Jan Paweł II, *„Mężczyzną I niewiastą stworzył ich”*, s. 264-265.

Jedność, którą małżonkowie czerpią ze wzoru jedności Chrystusa z Kościołem, pozwala im trwać w nierozzerwalnym związku. Chrystus bowiem odwołując się „do początku” (por. Mt 18,4) przypomina, że małżeństwo z woli Stwórcy jest nierozzerwalną jednością. Nauka ta płynie, jak podkreśla św. Paweł, z jedności i miłością, jaką Chrystus darzy swój Kościół aż po drzewo krzyża. Tylko bowiem w kontekście krzyża można zrozumieć sens nierozzerwalności małżeństwa. Małżeństwo zawarte w obliczu Boga musi nieustannie być całkowitym darem miłości, która pozwala się nawet krzyżować, przez stracone nadzieje, niewierność, brak zrozumienia. Małżeńskie „tak” czerpie swoją siłę z Chrystusowego „tak” nie cofającego się nawet przed „szaleństwem” dobrowolnej śmierci za Kościół, który jest Jego oblubienicą na zawsze<sup>18</sup>.

Jedność i nierozzerwalność małżeństwa płynąca z miłości oblubieńczej Chrystusa do Kościoła czyni małżeństwo znakiem sakramentalnym. Każdy bowiem sakrament odczytuje się w potrójnym kluczu: jako znak wspominający (*signum rememorativum*), uobecniający (*signum representativum*) i zapowiadający (*signum prognosticum*). W tym kontekście małżeństwo jawi się jako:

- pamiątka wielkich dzieł Bożych, o których z łaską Bożą małżonkowie mają świadczyć wobec swoich dzieci;
- uobecnienie, czyli daje łaskę, by małżonkowie wprowadzali w życie miłość, która przebacza i darzy odkupieniem;
- zapowiedź przyszłego spotkania z Chrystusem.

Sakramentalność małżeństwa włącza małżonków w nadprzyrodzony porządek zbawienia, dlatego małżeństwo przestaje być instytucją prawną, lecz postrzega się je jako sposób uświęcenia i dojścia do pełni zbawienia. Sakramentalne „tak” wypowiedziane przez małżonków w dniu zaślubin staje się źródłem łaski i wezwaniem, któremu małżonkowie mocą tylko swojej miłości nie byłiby w stanie sprostać. Dlatego właśnie Chrystus podnosi ów związek do rangi sakramentu i sam wchodzi w miłosną relację każdej pary małżeńskiej<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Por. J. Grzeškowiak, *Sakramentalność małżeństwa w świetle adhortacji apostolskiej „Familiaris consortio” Jana Pawła II*, w: A. L. Szafranski (red.), *Małżeństwo i rodzina w świetle nauki Kościoła i współczesnej teologii*, Lublin 1985, s. 96-97; por. także Jan Paweł II, *List do rodzin „Gratissimam sane” z okazji Roku Rodziny 1994* (dalej: GS), Watykan 1994, nr 8; tenże, *Encyklika „Veritatis splendor”, O niektórych podstawowych problemach moralnych nauczania Kościoła* (dalej: VS), Watykan 1993, nr 22-23; Papieska Rada ds. Rodziny, *Rodzina, małżeństwo i „wolne związki”*, Watykan 2000; K. Romaniuk, *Małżeństwo i rodzina*, s. 109; J. Troska, *Moralność życia płciowego, małżeńskiego i rodzinnego*, Poznań 1998, s. 50; Z. Domagałski, *Małżeństwo darem i wezwaniem*, Gniezno 1992, s. 9.

<sup>19</sup> Por. Jan Paweł II, *Sakrament*, s. 62; por. także J. Grzeškowiak, *Sakramentalność*, s. 78; R. Martin, *Sakrament świętą więzią miłości*, w: Jan Paweł II, *„Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”*, s. 291-294; M. Machinek, *Małżeństwo – dar*, s. 262-263; J. Bajda,

Miłość małżeńska jest też pełna<sup>20</sup>. Dzieli bowiem wszystkie problemy codziennego życia, od finansów aż po małżeńskie łożo, przez wspólnotę stołu, wychowanie dzieci, dzielenie wszystkich trudów. Miłość jest umiejętnością wsłuchania się w potrzeby i sprawy drugiego człowieka (empatia). Polega to na słuchaniu drugiego człowieka, biorąc pod uwagę jego niepowtarzalny świat, jego historię, wychowanie, jego sposób patrzenia na otaczającą rzeczywistość i siebie, jego osobowość, jego potrzeby i sytuację obecną. Taka miłość jest zdolna wczuć się i zrozumieć, co dla danej osoby znaczy ból, radość, przyjaźń, nadzieja, lęk itd<sup>21</sup>. Na tym polega miłość dotykająca wszystkich spraw codzienności.

Miłość małżeńska odznacza się też płodnością, czyli jest nastawiona na potomstwo<sup>22</sup>. Współżycie seksualne małżonków jest wyrazem ich wzajemnej miłości oraz miłości rodzicielskiej, gdyż staje się ona miejscem przekazywania życia<sup>23</sup>. Słowo „płodna” rozumie się w tym miejscu jako miłość nieograniczoną żadnymi sztucznymi środkami trwale czy też czasowo obojętnymi. Jedynym sposobem regulacji poczęć są naturalne metody, wypływające z biologicznego rytmu płodności kobiety. Naturalne metody regulacji, w myśl słów Jana Pawła II, stanowią „akceptację cyklu osoby, to jest kobiety, a co za tym idzie akceptację dialogu, wzajemnego poszanowania, wspólnej odpowiedzialności, panowania nad sobą. Przyjęcie cyklu i dialogu oznacza następnie uznanie charakteru duchowego i cielesnego zarazem komunii małżeńskiej, jak również przeżywanie miłości osobowej w wierności, jakie ona wymaga”<sup>24</sup>. Naturalne metody regulacji poczęć, dane nam przez Stwórcę, pozwalają małżonkom na wzajemne okazywanie sobie miłości w sposób odpo-

---

*Etos*, s. 237-238; J. Grześkowiak, *Centralne idee teologii małżeństwa*, w: A. L. Szafranski (red.), *Małżeństwo i rodzina w świetle nauki Kościoła i współczesnej teologii*, s. 45. Św. Augustyn opisując idee nauczania Pawłowego o małżeństwie użył słowa *sacramentum*, jednakże zawartość treściowa tego słowa znacznie się różni od tego, co wypracowała późniejsza teologia. W małżeństwie oznacza to nierozdzielność więzi świętych zobowiązań i dlatego ma znaczenie znaku (*bonum sacramentum*); por. K. Sobczak, *Sakrament małżeństwa – krótki rys historyczny*, [www.mateusz.pl/rodzina/as-malzenstwo](http://www.mateusz.pl/rodzina/as-malzenstwo) (data wejścia: 17 II 2003).

<sup>20</sup> Por. HV, nr 9.

<sup>21</sup> Por. M. Dziewiecki, *Miłość*, [www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TM/milosc](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TM/milosc) (data wejścia: 9 I 2002).

<sup>22</sup> Por. HV, nr 9.

<sup>23</sup> M. Dziewiecki, *Miłość*; Identyczne stanowisko zajmuje papież, stwierdza on bowiem: „W swej najgłębszej rzeczywistości miłość jest istotowo darem, a miłość małżeńska, prowadząc małżonków do wzajemnego «poznania», które czyni z nich «jedno ciało», nie wyczerpuje się wśród nich dwójga, gdyż uzdalnia ich do największego oddania, dzięki któremu stają się współpracownikami Boga, udzielając daru życia nowej osobie ludzkiej. W ten sposób małżonkowie, oddając się sobie, wydają z siebie nową rzeczywistość – dziecko, żywe odbicie ich miłości, trwały znak jedności małżeńskiej oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa”, FC nr 14.

<sup>24</sup> FC, nr 32; por. także F. Hellin Gil, *Amore*, s. 49.

wiedzialny za życie, którego poczęcia mogą stać się sprawcami. Szanuje ich godność jako osób, a jednocześnie zmusza do panowania nad sobą. Ludzie pobierając się, muszą patrzeć na siebie integralnie, gdyż człowiek to nie tylko sfera intelektualna, duchowa czy fizyczna, ale całość (*compositum*). Wszystkie te sfery są ze sobą połączone i każda z nich domaga się dowartościowania w sobie właściwy sposób. W relacjach seksualnych zaangażowany jest cały człowiek i przez takie czy inne działania, niezgodne z jego naturą, można wyrządzić mu ogromną szkodę w sferze ducha czy psychiki.

Spotkanie z Bogiem w komunii małżeńskiej i między samymi małżonkami można przedstawić za pomocą wizji trzech ołtarzy. Pierwszym z nich jest ołtarz eucharystyczny, gdzie małżonkowie spotykają się na modlitwie, słuchają słowa Bożego, jedną się z Bogiem i między sobą. W jedności z Chrystusem nowego wymiaru nabiera również wspólnota ich ciał, która staje się bezinteresowna i czysta. Drugim ołtarzem jest stół, przy którym małżonkowie spotykają się na wspólnym posiłku. Stanowi on wyraz więzi łączącej dwoje kochających się osób oraz jest symbolem wszystkich spotkań, będących okazją do rozmowy, dzielenia się, wyjaśniania. Trzecim ołtarzem jest wspólne łóżko, gdzie małżonkowie okazują sobie miłość oraz partycypują w akcie stwórczym Boga<sup>25</sup>.

Urzeczywistnione cechy miłości małżeńskiej dają gwarancję, że rodzina szanująca je sprosta wszystkim zadaniom, jakie postawi przed nią życie. W takim bowiem rozumieniu miłości małżeńskiej „my”, które będą stanowili małżonkowie, pozwolimy im działać wspólnie, razem ponosząc wszystkie trudy i radości dnia codziennego.

\* \* \*

Jakże duży rozdźwięk istnieje między doświadczeniem poszczególnych małżonków i wizją Kościoła. Z przedstawionych powyżej wypowiedzi można odczytać niektóre przyczyny tych różnic. Na pierwszy plan wysuwa się ogólny kryzys ekonomiczny, który powoduje, że wiele młodych par, a nawet tych ze sporym stażem małżeńskim, zmuszonych jest dzielić mieszkanie z rodzicami, którzy nie zawsze są w stanie zrozumieć potrzebę intymności młodych. Ponadto niejednokrotnie rodzice próbują ingerować w życie pary małżeńskiej, stając po stronie własnego syna czy córki, co bardzo utrudnia wzajemne rozumienie się małżonków.

---

<sup>25</sup> Por. K. K n o t z, *Akt małżeński. Szansa spotkania z Bogiem i współmałżonkiem*, Kraków 2001, s. 199. „Żona dzieli stół i łóżko oblubieńca. Na równi z nim bierze udział w prokreacji, jest powiernikiem jego słów i sekretów, zna wszystkie jego sprawy, jest zjednoczona z nim jak ciało jest zjednoczone z głową” (Jan Chryzostom); G. F r e g n i, *Miłujcie się czule. Duchowość rodziny według Ojców Kościoła*, tłum. D. W a n d z i a c h, Kraków 2002, s. 34.

Inną trudnością wynikającą z powszechnego kryzysu ekonomicznego jest bezrobocie i związany z tym notoryczny brak środków na podstawowe potrzeby. Taka sytuacja częstokroć odbija się niekorzystnie na relacjach między małżonkami, przyczyniając się do frustracji, zniechęcenia i wzajemnych oskarżeń o nieudolność i niezaradność życiową.

O wiele poważniejszym problemem, który dotyka wiele par małżeńskich są wygórowane potrzeby seksualne mężczyzn, którzy, nie mogąc zrealizować ich w środowisku małżeńskim, rozpoczynają poszukiwania kontaktów pozamałżeńskich. W pewnej mierze mogą za taką sytuację odpowiadać także kobiety, które z różnych subiektywnych przyczyn (niechęć do męża, oziębłość seksualna, brak satysfakcji seksualnej itd.) odmawiają swoim mężom regularnego współżycia seksualnego.

Problemem, który w ogromnym stopniu rzutuje na jedność pary małżeńskiej jest miłość, na którą składa się wiele elementów, począwszy od ofiarności i rezygnacji z samego siebie, własnych upodobań itp., a na zrozumieniu i akceptacji niepowtarzalnej osobowości drugiego człowieka skończywszy. Wszelkie nieporozumienia powinny być rozwiązywane w duchu dialogu i zrozumienia (empatia) drugiej osoby, z uwzględnieniem jej sposobu myślenia, wychowania i oczekiwań.

Wielką pomocą dla małżonków jest wspólna modlitwa, która nie tylko ich jednoczy w sferze ducha, ale także dodaje mocy. Nieporozumieniem jest, gdy tylko jedno z małżonków gorliwie praktykuje, nie zwracając uwagi na życie duchowe współmałżonka. Dlatego wydaje się słuszne, by małżonkowie wzajemnie zachęcali się do różnych praktyk religijnych i nawzajem dawali sobie przykład gorliwości chrześcijańskiej. Wspólna modlitwa sprawia, że małżonkowie zaczynają postrzegać swój związek w kontekście ofiary krzyża, która staje się dla nich wzorem bezinteresownej miłości.

Dokonane zestawienie dwóch „obrazów” małżeństwa ukazuje pewne różnice w ideale, którego uczy Kościół, i rzeczywistości dnia codziennego. Jednakże w żaden sposób nie można obniżyć pułapu wymagań stawiane młodym, którzy zamierzają wstąpić w związek małżeński. Należy tylko z jeszcze większą gorliwością zachęcać, by ta decyzja była podejmowana w sposób odpowiedzialny, czyli ich wzajemna miłość ma znamiona miłości ludzkiej, wiernej, pełnej i gotowa jest podjąć wyzwanie płodności. W okresie narzeczeńskim młodzi winni w sposób możliwie najpełniejszy poznać się nawzajem, wymienić poglądy na życie duchowe, seksualne oraz kwestie, które mogą ich dotknąć w najbliższej przyszłości<sup>26</sup>. Dopiero wtedy można odpowiedzialnie stwierdzić, że wszystkie szanse, jakie daje czas wzajemnego poznania się, zostały wykorzystane, a czas pokaże, jakie będą jego owoce.

*Jerzy Szyran OFMConv*

---

<sup>26</sup> Ta tematyka została omówiona w: J. Szyran, *Ku miłości dojrzałej*, Collectanea Theologica 73 (2003) nr 3, s. 146-156.

## II. MORALNE ASPEKTY NIEKTÓRYCH WYKROCZEŃ SEKSUALNYCH

Permisywizm i liberalizm etyczny szerzący się w naszym społeczeństwie niejednokrotnie leży u podstaw wielu wykroczeń seksualnych. Z pewnością wiele wynaturzeń seksualnych ma swoje źródło w chorej psychice ich sprawców, jednak także ciche przyzwolenie opinii publicznej, która akceptuje różnego rodzaju zjawiska o charakterze ogólnospołecznym, jak wszechobecna golizna, powszechna nieskromność w ubiorze i obyczajach czy przeseksualizowane media, są sprawcami przemocy i nadużyć seksualnych w naszym społeczeństwie. Raz po raz do naszych uszu dobiegają głosy o toczących się procesach przeciwko sprawcom różnych przestępstw o podłożu seksualnym.

Pod „lupe” analizy moralnej wybrano zjawiska najbardziej rozpowszechnione w polskim społeczeństwie, które zasługują na szczególne napiętnowanie przez sumienie społeczne.

### Gwałt

Gwałt należy do jednej z najstarszych form agresji seksualnej. Wiele wzmianek na ten temat można znaleźć na kartach Pisma Świętego, które stanowczo potępia sprawców tego rodzaju czynów, domagając się dla nich kary śmierci.

Biblia rozróżnia trzy sytuacje (por. Pwt 22,23-29): pierwsze dwie mówią o gwałcie dokonanym na kobiecie zamężnej lub poślubionej, trzecia zaś o dziewczynie stanu wolnego<sup>1</sup>. O faktycznym gwałcie decydowały okoliczności. Dla prawodawcy biblijnego istotne było, czy miejsce zdarzenia było na tyle blisko osiedli ludzkich, że w razie wzywania pomocy przez kobietę gwałconą, mogła takową otrzymać. Inną zaś sytuacją było zdarzenie w miejscu odludnym, gdzie niezależnie od zachowania kobiety pomoc nie mogła nadejść. W pierwszym więc przypadku kobieta ponosiła winę, gdy „nie krzyczała będąc w mieście” (Pwt 22,24). W drugim zaś całkowitą winą był obarczony mężczyzna, który karany był śmiercią<sup>2</sup>.

Inaczej sytuacja wyglądała, gdy dochodziło do gwałtu kobiety niepoślubionej (por. Pwt 22,28-29). Tutaj bowiem prawodawca nie wyznacza żadnych kryteriów winy kobiety, lecz winą za całe zajście jest obarczony mężczyzna, który jednak nie ponosi kary śmierci. Miał on ojcu dziewczyny złożyć opłatę (50 sykli), taką, jaką się składa przy zaślubinach dziewicy, a następnie poślubić ją bez możliwości oddalenia jej według prawa Mojżeszowego (list rozwodowy). Mógł on jednak nie zgodzić się na takie małżeństwo, uiszczając wtedy tylko opłatę zgodnie z przepisem z Wj

<sup>1</sup> Por. M. Babik, *Współżycie seksualne w nauczaniu biblijnym*, Kraków 2003, s. 86-87.

<sup>2</sup> Por. *tamże*, s. 87.

22,15-16. Mimo że dziewczyna nie ponosiła żadnej winy za całe zdarzenie, to jednak utrata dziewictwa bardzo mocno ograniczała jej możliwości wyjścia za mąż, co niejednokrotnie było przyczyną wielu dramatów<sup>3</sup>.

W współczesnym rozumieniu gwałt jest dopuszczeniem się stosunku seksualnego z kobietą mimo jej oporu (przynajmniej bez jej zgody). Inną formą agresji seksualnej jest gwałt zbiorowy, dokonany przez kilku osobników. Każdy tego rodzaju akt stanowi podwójne zło: narusza VI przykazanie Dekalogu oraz prawo każdej osoby do dysponowania własnym ciałem<sup>4</sup>.

Także dziś, by kobieta nie została uznana za winną całego zajścia, musi przynajmniej wewnętrznie nie zgadzać się na tego rodzaju czyn. O ile jest to możliwe i nie zagraża jej zdrowiu lub życiu, winna w sposób czynny stawiać opór gwałtcielowi i wzywać pomocy. Nawet w przypadku, gdy kobieta odczuwa pewne przyjemne doznania podczas gwałtu, jeśli nie zgadza się na taki czyn, pozostaje wolna od winy moralnej. W tym jedynym przypadku zgwałcona kobieta może usunąć niechciane nasienie, jeśli wcześniej nie zdążyła zastosować jakiegos środka antykoncepcyjnego. Gdyby jednak doszło do poczęcia, musi urodzić dziecko, choć nie jest zobowiązana do wychowania poczętego w ten sposób potomka i może oddać go w adopcję<sup>5</sup>.

Nauka moralna Kościoła mówi o czynach, które są złe ze swej natury (*intrinsicem malum*), ze względu na przedmiot, niezależnie od intencji i okoliczności<sup>6</sup>. Do takich czynów należy m.in. gwałt, który sprawia, że jego ofiara wychodzi z przekonaniem, że w jej życiu nigdy już nic nie będzie takie, jak przedtem. Od tej chwili bowiem towarzyszą jej takie uczucia, jak: ból, strach, poczucie zagrożenia, upokorzenie, gniew, a czasami także poczucie winy. Z pewnością będzie miała kłopoty z obdarzeniem miłością i zaufaniem mężczyzny, wielkim problemem będzie odnalezienie się w życiu rodzinnym i zawodowym oraz mogą pojawić się problemy w życiu seksualnym. Od strony somatycznej mogą wystąpić objawy bólu, przyśpieszonego oddechu i pracy serca oraz męczące nocne koszmary<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Por. *tamże*.

<sup>4</sup> Por. S. Witek, *Duszpasterstwo w konfesjonale*, Poznań 1988, s. 168-169; por. także A. Drożdż, *Dekalog*, t. II, Tarnów 1994, s. 242-243. F. Minirth, P. Megier, S. Arterburn, *W stronę wartości. Encyklopedyczny poradnik życia rodzinnego*, tłum. A. Czarnecki, Warszawa 1994, s. 64.

<sup>5</sup> Por. S. Witek, *Duszpasterstwo*, s. 169. Przeprowadzone w USA badania na 300 zgwałconych kobietach (żadna z nich nie zaszła w ciążę) dowodzą, że istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo zajścia w ciążę, ze względu na silny stres, który powoduje nie tylko blokadę owulacji, ale także zaciśnięcie mięśni pochwy; por. *tamże*.

<sup>6</sup> Por. Jan Paweł II, *Encyklika „Veritatis splendor”*, *O niektórych podstawowych problemach moralnych nauczania Kościoła* (dalej: VS), Watykan 1993, nr 80.

<sup>7</sup> Por. F. Minirth, P. Megier, S. Arterburn, *W stronę wartości*, s. 64-65.

Wielu mężczyzn, nie rozumiejąc kobiecej psychiki, uważa, że pragną one współżycia seksualnego do tego stopnia, że są gotowe dać się zgwałcić<sup>8</sup>. Z badań wynika, że osobnicy dopuszczający się gwałtów cechują się: nadmiernym poczuciem władzy, chęcią zemsty i sadyzmem. Taka mieszanka „ekspłduje” w postaci agresji seksualnej<sup>9</sup>.

Gwałt dotyka kobiety – drugiego człowieka, równego w godności i podobieństwie do Stwórcy. Stanowi on zatem poważne wykroczenie moralne nie tylko przeciw Dekalogowi, ale przede wszystkim przeciw miłości bliźniego, zwłaszcza przeciw jego osobistej nienaruszalności.

### Molestowanie seksualne

Molestowanie seksualne, nagłośnione przez media w naszych czasach, miało także miejsce w czasach biblijnych, czego zapisem jest opowieść o Zuzannie z Dn 13. Zuzanna, żona Joakima, stała się obiektem pożądliwości dwóch starców, którzy w tym czasie w żydowskiej diaspory w Babilonie pełnili funkcję sędziów (por. Dn 13, 5). Byli to ludzie dojrzałym wiekiem, wybrani na przywódców wspólnoty, którzy mieli jej służyć radą i rozstrzygać różne sporne sprawy<sup>10</sup>. Gdy narastała w nich żądza, postanowili zmusić Zuzannę do współżycia seksualnego z nimi. W tym celu wybrali odpowiedni moment, gdy ta sama kąpała się w ogrodzie swego męża (por. Dn 13, 15-18). „Gdy tylko dziewczęta odeszły, obaj starcy powstałi i podbiegli do niej mówiąc: Oto drzwi ogrodu są zamknięte i nikt nas nie widzi, my zaś pożądamy ciebie. Toteż zgódź się obcować z nami! W przeciwnym razie zaświadczymy przeciw tobie, że byłeś z tobą młodzieniec i dlatego odesłałaś do siebie dziewczęta” (Dn 13,19-21). Takie oskarżenie oznaczało dla Zuzanny karę śmierci przez ukamienowanie. W jej obronie stanął Daniel, który oświecony mądrością z wysoka udowodnił jej niewinność, zaś całą winę obarczył starców, którzy ponieśli śmierć (por. Dn 13,20nn.).

Biblijny opis molestowania seksualnego wskazuje już na pewne cechy tego typu wykroczenia. Molestowanie zawsze musi być połączone z pewną zależnością (uzależnieniem) między sprawcą a ofiarą (pracownik-pracodawca), który żąda określonych zachowań seksualnych, grożąc w razie odmowy sankcjami, które jest w stanie spełnić ze względu na swoją pozycję w stosunku do ofiary<sup>11</sup>.

<sup>8</sup> Por. W. Skrzydlewski, *Palące problemy seksualności*, Kraków 2003, s. 53.

<sup>9</sup> Por. F. Minirth, P. Megier, S. Arterburn, *W stronę wartości*, s. 64-65.

<sup>10</sup> Por. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, t. II, *Komentarz*, Poznań 1992, s. 525.

<sup>11</sup> Por. W. Skrzydlewski, *Palące*, s. 49; por. także M. F. Hirigoyen, *Molestowanie moralne*, tłum. J. Cackowska-Demirian, Poznań 2002, s. 51-52.



Początkowo molestowanie przybiera formę niewinną, zaś jego ofiary traktują różnego rodzaju aluzje z „przymrużeniem oka”. Jednakże z czasem ataki nasilają się, a szykana i uklucia stają się coraz bardziej odczuwalne. W końcu ofiara zostaje przyparta do muru i przez długi czas jest poniżana i poddawana wrogim dla niej działaniom. Prowadzą one u ofiary do poczucia utraty części siebie przez nieustanne wyczerpanie psychiczne i upokorzenie<sup>12</sup>.

Molestowanie seksualne jest zatem działaniem przeciwko godności i wolności drugiego człowieka, który ma prawo do dowolnego wyboru swego partnera seksualnego oraz do godziwych warunków pracy i swobodnego jej wyboru.

### **Pedofilia**

Prawodawca biblijny pośród wszystkich wykroczeń seksualnych, jakich dopuszczali się ludzie tamtych czasów, nie wymienia pedofilii. Dlatego można przypuszczać, że w czasach Starego Testamentu ta sprawa była nieznana.

Pedofilia we współczesnym rozumieniu jest aktualizowaną skłonnością do podejmowania kontaktów seksualnych z dziećmi<sup>13</sup>.

Wśród przyczyn tego zjawiska najczęściej wymienia się: zaburzenia psychiczne; patologie rodzinne, uzależnienie od alkoholu; zaburzenia identyfikacji płciowej, lęk wobec dorosłych partnerów; poszukiwanie relacji międzyludzkich z okresu dzieciństwa, szoki i urazy z tego okresu; tęsknotę do wyidealizowanego dzieciństwa; następstwa fantazji o treściach pedofilnych; zablokowane zdolności osiągnięcia satysfakcji seksualnej z dorosłymi partnerami; pedofile są niedojrzali psychoseksualnie, dlatego szukają kontaktów z podobnymi sobie<sup>14</sup>.

W dzisiejszych czasach zjawisko to jest już tak rozpowszechnione, iż należy zastanawiać się nad jego przyszłością. Istnieją więc pewne analizy, które pozwalają przypuszczać, w jakim kierunku pójdzie dalszy rozwój tego zjawiska. Następuje bowiem niebawem eskalacja tego typu zachowań. W 1966 r. w USA odsetek tego typu przypadków wynosił 10%, podczas gdy w latach 90. aż 55%. Obawa przed AIDS powoduje, że poszukuje się dziewczycych obiektów seksualnych właśnie wśród dzieci. W niektórych sektach występują przypadki rytualnego wykorzystania

<sup>12</sup> Por. *tamże*.

<sup>13</sup> Por. W. Skrzydlewski, *Etyka seksualna*, Kraków 1999, s. 147. Z. Lew-Starowicz definiuje pedofilię jako utrwaloną lub dominującą skłonność do aktywności seksualnej z dzieckiem lub dziećmi przed ich dojrzewaniem; por. Z. Lew-Starowicz, *Seksuologia sądowa*, Warszawa 2000, s. 126-127.

<sup>14</sup> Por. *tamże*, s. 127-128. W Polskim prawie za pedofilię uważa się działania seksualne na nieletnich do 15. roku życia, przy czym sprawca musi być przynajmniej o 5 lat starszy od ofiary; por. *tamże*.

wania dzieci. Narkomania sprzyja prostytucji dzieci i młodzieży, które w ten sposób zarabia na narkotyki. W wielu przypadkach wykorzystywanie seksualne w dzieciństwie odbijają się potem w dorosłym życiu aktami pedofilnymi. Coraz częściej pedofile zrzeszają się różnych stowarzyszeniach i organizacjach: PAL – Paedophile Action for Libaration, PIE – Paedophile Information Exchange. A ponadto pedofilia coraz częściej jest bagatelizowana, a nawet usprawiedliwiana. Zaś jej skutki w psychice ofiar pozostają niezauważane<sup>15</sup>.

Pedofilia narusza idealistyczny świat dziecka rujnując jego wątłą psychikę i pozostawiając w niej otwartą ranę. Oprócz wykroczenia przeciw czystości, narusza także wolność osoby ludzkiej, tym bardziej że jest to osoba bezbronna, ufna i nieskażona jeszcze przez zło tego świata. Jeśli więc Kościół uważa aborcję za szczególny rodzaj zabójstwa niewinnych istot, to w dziedzinie seksualnej pedofilia należy do szczególnego rodzaju zamachu na czystość i niewinność dziecka, staje się w jego życiu balastem, często nie do uniesienia.

### Pornografia

Kolejnym zjawiskiem poważnie naruszającym porządek społeczno-moralny jest pornografia, która przeniknęła już do wszystkich mediów i zadomowiła się na dobre w wielu domach, czasami wręcz zupełnie nieproszona. Współczesne przekazy medialne są przesycone treściami seksualnymi i przeciętny widz nie ma szans, by się przed nimi skutecznie bronić. Najprostsza definicja pornografii brzmi: „Pisma, druki, filmy, wizerunki i inne przedmioty wykorzystywane i rozpowszechniane w celu wywołania u odbiorcy podniecenia seksualnego; nie jest przedmiotem pornografii reprodukcja dzieł sztuki”<sup>16</sup>. Pornografię dzieli się na *soft core* (słabego stopnia) i *hard core* (mocnego stopnia). Obie we właściwy sobie sposób oddziałują na człowieka, powodując stopniowe znieczulenie i potrzebę coraz silniejszych doznań<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> Por. *tamże*, s. 128-129.

<sup>16</sup> *Nowa Encyklopedia PWN*, Warszawa 1998, s. 254. A. Marcol podkreśla, że aby treść miała charakter pornograficzny, musi sprawy seksualne ukazywać w sposób prowokacyjny i nierealistyczny, wyrwany z kontekstu ich sensu i z kontekstu przeżycia, jako samoistne wartości, zwłaszcza ukazane w sposób perwersyjnie spaczony; por. A. Marcol, *Etyka życia seksualnego*, Opole 1995, s. 185. Według *Katechizmu* pornografia to: „wyrwanie aktów płciowych, rzeczywistych lub symulowanych, z intymności partnerów, aby w sposób zamierzony pokazywać je innym”; KKK, 2354. Podobną definicję podaje Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu: „Przez pornografię w środkach przekazu rozumie się naruszenie poprzez użycie technik audiowizualnych prawa do intymności ludzkiego ciała mężczyzny i kobiety”; Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Pornografia i przemoc w środkach przekazu. Odpowiedź duszpasterska*, nr 9, Watykan 1989.

<sup>17</sup> Por. *tamże*.

Przyczyn szerzenia się pornografii należy dopatrywać się przede wszystkim w braku poczucia wstydu, który jest strażnikiem ludzkiej intymności. Miłosne zespolenie bowiem nie jest przeznaczone dla osób trzecich, gdyż żadne spojrzenie nie jest w stanie dotrzeć do głębi wzajemnego bycia osób kochających się, dlatego wszelkie podglądanie sprowadza osobowy akt seksualny do rzędu przedmiotowego seksualizmu biologicznego, a osoby stanowią w tym przypadku rzeczy używane do realizacji planów reżysera czy operatora kamery filmowej<sup>18</sup>. Za promowaniem materiałów o treści pornograficznej przemawiają kolosalne zyski<sup>19</sup>, źle pojęta wolność, która zakłada tolerancję dla tych, którzy potrzebują tego rodzaju treści. Oprócz tego nie są jasne normy prawne, regulujące zasady umieszczania tego typu materiałów w nośnikach medialnych, oraz ich definicja, którą dostosowuje się do własnych potrzeb<sup>20</sup>.

Obrazy pornograficzne sprowadzają ludzką seksualność do najniższego poziomu, ukazując ją jako narzędzie uzyskania jak największej przyjemności w oderwaniu od miłości i płodności, która w tym przypadku staje się czymś niepożądanym. W tym kontekście wpływa ona destrukcyjnie na małżeństwa i rodziny. Oglądaniu materiałów pornograficznych częstokroć towarzyszą perwersje seksualne (zaobserwowane na zdjęciach lub filmach), przemoc czy środki antykoncepcyjne. Efektem takich działań w małżeństwie jest ból i cierpienie, co powoduje rozluźnienie więzów małżeńskich<sup>21</sup>.

Wśród skutków pornografii wymienia się efekt uzależnienia, który powoduje, że ktoś systematycznie sięga po treści pornograficzne. Następnie wskazuje się na efekt eskalacji, który domaga się coraz silniejszych wrażeń. Dlatego niejednokrotnie „stali” amatorzy pornografii w końcu sięgają po jej dewiacyjne odmiany (pornografia dziecięca, homoseksualna czy kontakty seksualne ze zwierzętami)<sup>22</sup>. Kolejnym efektem jest trwanie wrażliwości. „Przeprowadzone w 1985 r. badania dowodzą, że 75% badanych studentów college’u już po krótkim pokazie materiałów pornograficznych z elementami przemocy było skłonnych zmusić kobietę do stosunku seksualnego, gdyby wiedzieli, że nie grozi im schwywanie i ukaranie”<sup>23</sup>. Kontakt z pornografią po-

<sup>18</sup> Por. W. Póltawska, *Wstyd i wstydlivość jako afirmacja tajemnicy*, w: T. Styczeń (red.), *Jan Paweł II, Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”, O Jana Pawła II teologii ciała*, Lublin 1981, s. 214.

<sup>19</sup> W Polsce istnieje ok. 30 spółek wydających ponad 30 czasopism pornograficznych o nakładzie 2,5-3 mln egzemplarzy miesięcznie. W naszym kraju kręci się legalnie ok. 50 filmów pornograficznych rocznie, czyli więcej niż wynosi normalna twórczość filmowa; por. I. Krzykała, *Destrukcyjny wpływ pornografii na młodzież*, Rycerz Niepokalanej 46 (2000), nr 6, s. 215.

<sup>20</sup> Por. Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Pornografia i przemoc*, nr 20.

<sup>21</sup> Por. D. Kornas-Biela, *Pornografia krzywdą wyrządzoną rodzinie*, Służba życiu 1-2/2000, s. 5-6.

<sup>22</sup> Por. I. Krzykała, *Destrukcyjny wpływ*, s. 215.

<sup>23</sup> K. Ostrowska, *Psychologiczne podstawy sprzeciwu wobec pornografii*, Służba życiu 1-2/2000, s. 16.

woduje u dziewcząt lęk przed mężczyznami i małżeństwem, co w efekcie może spowodować zwrócenie się ku własnej płci. Natomiast u chłopców wywołuje tendencję do dominacji, wykorzystywania słabszych, a więc w konsekwencji do brutalnych gwałtów i patologicznych zachowań. Generalnie pornografia sprawia tym większe zniszczenia w psychice, im młodszy jest jej odbiorca<sup>24</sup>. U osób oglądających treści pornograficzne wzrasta też chęć wcielania w życie zaobserwowanych zachowań<sup>25</sup>. Według badań policji stanowej w Michigan (USA) 41% sprawców napaści seksualnych oglądało pornografię bezpośrednio przed lub w trakcie popełniania przestępstwa<sup>26</sup>.

Pornografia oprócz swych skutków natury psychicznej i społecznej niszczy także godność człowieka, który (zarówno widz jak i aktor), oddając się jej, sprowadza swoje człowieczeństwo tylko do cielesności, w oderwaniu od wartości intelektualnych i duchowych. Następuje przez to powolny proces degradacji człowieczeństwa, które zamyka się w tym, co cielesne, przyjemne i dobrze płatne<sup>27</sup>.

Nikt nie może się uważać za wolnego od degradujących skutków pornografii i przemocy czy chronionego przed szkodami ze strony ulegających wpływom tych skutków. Dzieci i młodzież są szczególnie bezbronne i w wyjątkowo łatwy sposób mogą stać się jej ofiarami. Sadystyczna pornografia i przemoc upodlają seksualność, deprawują ludzkie relacje, podporządkowują sobie ludzi, w szczególności kobiety i dzieci, niszczą małżeństwo i osłabiają moralny kościół społeczności. Przeto oczywiste staje się, że jednym ze skutków pornografii jest grzech. Dobrowolny udział w przygotowaniu czy rozpowszechnianiu tych szkodliwych wytworów powinien być uważany za poważne zło moralne. Następnie, ponieważ produkcja i rozpowszechnianie tych wytworów nie miałyby miejsca, jeżeli nie byłoby rynku zbytu, ci, którzy czynią użytek z takiej produkcji, nie tylko wyrządzają szkodę moralną samym sobie, lecz przyczyniają się także do rozwoju tego zgubnego handlu. Uzasadnione prawo do wolności wypowiedzenia się i wolnej wymiany informacji musi być uszanowane, lecz jednocześnie musi być uszanowane prawo każdego, prawo rodzin i społeczności do intymności, do publicznej moralności i do ochrony fundamentalnych wartości życia. Należy zwrócić uwagę na siedem wpływowych sektorów, które mogą i powinny skutecznie oddziaływać w tej sprawie: środki przekazu, rodzice, wychowawcy, młodzież, odbiorcy, czyli publiczność, władze cywilne, Kościół i związki wyznaniowe<sup>28</sup>.

Pornografia stanowi realne zagrożenie dla psychiki wszystkich, którzy po nią sięgają. Nie można także zapominać, iż materiały pornograficzne w swoim osta-

<sup>24</sup> Por. I. Krzykała, *Destrukcyjny wpływ*, s. 215.

<sup>25</sup> Por. D. Kustra, *Pornografia – zamach na godność*, [www.opoka.org.pl/biblioteka/Z/ZD/pornografia\\_na\\_godnosc](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/Z/ZD/pornografia_na_godnosc) (data wejścia: 19 XI 2002).

<sup>26</sup> Por. I. Krzykała, *Destrukcyjny wpływ*, s. 214.

<sup>27</sup> Por. KKK, 2354.

<sup>28</sup> Por. Papieska Rada ds. Środków Społecznego Przekazu, *Pornografia i przemoc*, nr 10-22.

tecznym działaniu potęgują podniecenie seksualne, które w efekcie może stać się przyczyną agresji seksualnej, skierowanej wobec innych osób. Dlatego można w niej upatrywać jednej z wielu przyczyn tak licznych wykroczeń seksualnych, które dotyczą wielu niewinnych ludzi.

### Prostytucja

Pismo Święte rozróżnia w prostytucji dwie formy: zarobkową i kultyczną (sakralną). Różnica między jedną a drugą formą jest dosyć płynna, ponieważ w obu przypadkach mamy do czynienia z zapłatą. Prostytucja zarobkowa była podejmowana ze względu na konkretne korzyści materialne: pieniądze, wartościowe przedmioty, a także jedzenie (por. Prz 6,26). Natomiast prostytucja sakralna wynikała z pobudek religijnych i miała zapewnić kobiecie przychyłność bóstwa, a wszelkie dochody były ofiarami złożonymi *de facto* bóstwu<sup>29</sup>.

Pierwsze wzmianki w Piśmie Świętym o „najstarszym zawodzie świata” znajdują się w Rdz 14,31 i są świadectwem istnienia tego procederu od najdawniejszych czasów oraz poniżającego traktowania zajmujących się kobiet<sup>30</sup>.

W odniesieniu do prostytucji sakralnej Biblia łączy ją z kultami pogańskimi i zakazuje Izraelitom brania w nich udziału. Brak natomiast jednoznacznego stanowiska w Starym Testamencie w odniesieniu do prostytucji zarobkowej.

Prostytucja powszechnie rozumiana jest jako utrzymywanie stosunków seksualnych za pieniądze<sup>31</sup>. Zjawisko to, rozpowszechnione w naszych czasach, stoi w wyraźnej opozycji do integralnego pojmowania ludzkiej seksualności i osobowej miłości. Ciało bowiem jest nie tylko środkiem spotkania kobiety i mężczyzny, ale także świątynią Ducha Świętego, a więc Bożej miłości (por. 1Tes 4,3; 1Kor 6,9nn.)<sup>32</sup>.

Dla wielu feministek prostytucja jest problemem, u źródeł którego stoją mężczyźni, gdyż to właśnie oni, wykorzystując materialną sytuację kobiety, nakłaniają

<sup>29</sup> Por. M. Babik, *Współżycie seksualne*, s. 100.

<sup>30</sup> Por. *tamże*, s. 102.

<sup>31</sup> Por. A. Marcol, *Etyka życia seksualnego*, Opole 1995, s. 182. Dla M. Tarnowskiego prostytucja polega na „użyczeniu kontaktów seksualnych, relatywnie bez wyboru, za zapłatą”; M. Tarnowski, *Rozwód – dewiacja czy patologia?* Życie katolickie 7 (1988) nr 2, s. 126-127. S. Wittek określa prostytucję jako urzeczowione stosunki seksualne, w których jedna ze stron podejmuje je dla przyjemności, druga zaś ze względu na korzyści materialne; por. S. Wittek, *Duszpasterstwo*, s. 221. „Prostytucja. Uprawianie nierządu w celach zarobkowych połączone ze sutenerstwem, czyli czerpaniem zysków z cudzego nierządu”; J. Troska, *Moralność życia płciowego, małżeńskiego i rodzinnego*, Poznań 1994, s. 43.

<sup>32</sup> Por. Jan Paweł II, *Adhortacja „Familiaris consortio”, O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym*, Watykan 1981, nr 24; por. także *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”*, w: Sobór Watykański II, *Konstytucje. Dekrety. Deklaracje*, Poznań 2002, nr 27; A. Marcol, *Etyka życia*; s. 184-185.

do nierządu. Tymczasem doświadczenie PRL-u czy obecnych czasów pokazuje, że wiele kobiet nie ma ochoty żyć przeciętnie a godnie. Pragnie natomiast, by było je stać na luksusy, których nie miałyby, żyjąc z normalnej pensji. Innym zjawiskiem jest prostytutka przymusowa, gdzie ugrupowania przestępcze nakłaniają uprowadzone kobiety do prostytutki.

Zjawisko to napawa ogromnym niepokojem i bólem, gdyż w ten sposób pogwałcona jest godność kobiety oraz celowość aktu seksualnego, jako znaku miłości i płodności.

\* \* \*

Bardzo łatwo można stwierdzić, że VI przykazanie przekroczone w taki czy inny sposób, zawsze pozostaje VI przykazaniem i nie ma nad czym deliberować. Tymczasem analizowane powyżej wykroczenia nie można kwalifikować tylko do jednej normy prawa Bożego, gdyż w swoich skutkach naruszają one dobro i godność wielu osób, których cierpienia i ból psychiczny nie da się porównać z żadnym innym ludzkim dramatem.

Analizowane wykroczenia seksualne należą do najczęściej spotykanych form perwersji seksualnych, dlatego te zjawiska zasługują na szczególną uwagę nie tylko teologii moralnej, ale także nauk społecznych, pedagogiki i psychologii. Zdrowie społeczeństwa zależy bowiem od zdrowia poszczególnych jednostek, większość omawianych zachowań ma źródło w dzieciństwie – w patologicznych rodzinach, w wychowaniu bez miłości i źle pojętej wolności.

Moralność społeczeństwa zależy w dużej mierze od moralności rodzin, które są pierwszymi strażnikami zdrowych zasad moralnych. Współczesny świat potrzebuje zasad, które kształtowałyby jego „kręgosłup” moralny. Potrzebuje zatem poznania prawdy o człowieku, jako istocie stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, zdolnym do miłości i wolności. Świat musi przesiąknąć dobro, świadczone w każdym czasie i na każdym miejscu, niezależnie od okoliczności. Potrzebuje także wrażliwości na piękno, gdyż człowiek wraz ze swoją godnością jest istotą najbardziej obdarowaną przez Boga pięknem ciała, które Duch Święty obrał na swoją świątynię.

*Jerzy Szyran OFMConv*

### III. „BEZPRIZORNI” – WSZYSTKIE DZIECI SĄ NASZE?

Jeszcze kilka lat temu na całym świecie hucznie obchodzono Międzynarodowy Dzień Dziecka (1 czerwca) pod hasłem: *Wszystkie dzieci są nasze*. Organizowano festyny, zabawy, rozdawano prezenty, organizowano zbiórki na domy dziecka itp.

Co pozostało z tamtych czasów? Czy rzeczywiście wzięliśmy sobie do serca to hasło? Jeśli tak, to skąd wziął się problem „bezprizornych” – dzieci ulicy? Jest to już problem nie tylko Brazylii, Ameryki Łacińskiej czy krajów afrykańskich, ale stał się poważnym problemem moralnym krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym także i Polski.

Po zmianie ustrojowej w 1989 r., w krajach byłego bloku wschodniego ujawniły się problemy społeczne, które choć istniały już wcześniej, jednak nie były aż tak widoczne. Pojawiło się duże bezrobocie a całe regiony stawały się regionami nędzy. Cechą charakterystyczną okresu transformacji, jaki przechodzą te kraje, jest relatywny wzrost ubóstwa zauważalny zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Dzieci wychowujące się w rodzinach ubogich są w sposób szczególny narażone na brak podstawowych potrzeb zarówno materialnych, emocjonalnych, moralnych jak i duchowych. Ubóstwo, bowiem, prowadzi do nadmiernego skupienia się rodziców na zabezpieczeniu bytu ekonomicznego, co niekorzystnie wpływa na relacje między nimi i dziećmi. Rodzina uboga bardzo często nie potrafi przekazać dziecku w sposób prawidłowy zwyczajów i wartości moralnych obowiązujących w danym społeczeństwie<sup>1</sup>. W ten sposób rosną pokolenia nie znające wartości rodzinnych i nie ceniące ich. W zastraszającym tempie postępuje degeneracja rodziny. Zapomina się, czym jest rodzina, po co ona istnieje. Najprostsze uzasadnienie istnienia rodziny podał prof. Rocco Buttiglione: „Rodzina istnieje, by umożliwić kobiecie posiadanie dzieci i by zapewnić jej opiekę ze strony męża”<sup>2</sup>. Co roku dorosłe życie zaczyna kolejne pokolenie, w którym co dziesiąty młody człowiek nie wie, co to prawdziwa, kochająca rodzina. Obecna fala sieroctwa społecznego to nie jest efekt kryzysu rodziny, ale raczej rozprzestrzenienia się bezrodzinnego społeczeństwa<sup>3</sup>. A przecież taki model społeczeństwa proponują nam „postępowe” elity z Brukseli. Właśnie z takich rodzin i środowisk wywodzą się tzw. bezprizorni – dzieci ulicy. Nikt tak naprawdę nie wie, ilu jest „bezprizornych”. Liczba dzieci ulicy w Rosji i na Ukrainie jest na pewno wyższa niż w Polsce. Choć dokładnych danych na ten temat nie ma. „Krajowy Komitet Wychowania Resocjalizującego szacuje, że tylko w Warszawie jest ich około 15 tysięcy”<sup>4</sup>. Problem uchwycenia skali zjawiska wpływa również i z tej przyczyny, że nie ma jasnej definicji takich pojęć jak „dziecko ulicy” czy „bezprizorni”<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Por. J. Listing, *Skutki ubóstwa, jakich doświadczają dzieci*, w: P. Dobrowolski (red.), *Ubodzy i bezdomni*, Katowice 1998, s. 63-66.

<sup>2</sup> Cyt. za W. Rędzioch, *Skandal w Brukseli*, *Niedziela XLVII* (2004) nr 43, s. 11.

<sup>3</sup> Zob. A. Zaucha, *Bezprizorni*, *Newsweek*, nr 41/2002, s. 38.

<sup>4</sup> A. Staszewska, *Ulica nie jest dla dzieci*, *Niebieska Linia*, nr 1/2003, s. 19.

<sup>5</sup> Zob. Rzecznik Praw Dziecka, *Na pomoc dzieciom ulicy*, ([http://www.brpd.gov.pl/rp\\_lipiec.html](http://www.brpd.gov.pl/rp_lipiec.html)) 11 X 2004.

W międzynarodowej terminologii wśród dzieci ulicy wyróżnia się kilka kategorii:  
 „– *street working children* – dzieci, które pracują na ulicy, ale utrzymują kontakt z rodziną i zazwyczaj wracają tam na noc;

– *street living children* – dzieci, które mieszkają i pracują na ulicy i prawie nie utrzymują kontaktu z rodziną;

– *children at risk* – dzieci, których warunki życia dalekie są od postanowień Konwencji o Prawach Dziecka; ciężko pracują lub przebywają w więzieniach”<sup>6</sup>.

Biorąc pod uwagę realia polskie oraz innych krajów postkomunistycznych, definicję dzieci ulicy trzeba poszerzyć o te dzieci, które większość życia spędzają na ulicy i dla których ulica jest głównym środowiskiem życia.

Dzieci te w domu właściwie tylko nocują. Na ulicy znajdują („załatwiają”) wszystko – od pieniędzy począwszy, a na żywności, zabawkach i ubraniach skończywszy. Nie znają wartości pieniądza i rzeczy. Znajdują przyjemność w niszczeniu mienia i znęcaniu się nad słabszymi od siebie. Często są członkami nieformalnych grup dziecięcych, gdzie obowiązuje „kult siły”, wdają się w bójkę lub napady na przypadkowych ludzi. „Zarabiają”, głównie żebrząc i kradnąc w wielkich supermarketach. Zdobytymi towarami handlują między sobą lub na bazarach. Część dzieci eksperymentuje z alkoholem, klejami, narkotykami i innymi używkami, gdyż brak zajęć i opieki, sprawia, że staje się to atrakcyjną formą spędzania czasu. Prawie wszystkie dzieci ulicy mają poważne kłopoty w szkole z powodu wagarów, agresji i niskich możliwości intelektualnych spowodowanych zaniedbaniem wychowawczym. Powielają styl życia swoich rodziców, stając się marginesem społecznym. Brak prawidłowych wzorców w rodzinie powoduje, że dzieci te nie potrafią nawiązywać bliskich i konstruktywnych relacji z rówieśnikami<sup>7</sup>. Są najczęściej jednostkami społecznymi, zamkniętymi w sobie, nieufnymi, cierpiącymi na różnorakie zaburzenia natury emocjonalnej.

Jak wynika z szacunków, jedna trzecia dzieci ulicy zajmuje się prostytutką a nawet występuje w filmach pornograficznych. Proceder ten kwitnie szczególnie w Rosji, na Ukrainie i Białorusi. Za parę dolarów, euro czy nawet coś do jedzenia są one gotowe zrobić wszystko. Amatorzy kontaktów seksualnych z nieletnimi są w krajach byłego Związku Radzieckiego praktycznie bezkarni – grozi za to do czterech lat więzienia, ale podobne wyroki należą do rzadkości. Wielu z nich uważa się wręcz za dobroczyńców. „Być może po raz pierwszy w życiu mają okazję na jeść się do syta i spać w czystej pościeli” – opowiada pewien rosyjski dziennikarz,

<sup>6</sup> A. Staszewska, *Ulica nie jest dla dzieci*.

<sup>7</sup> Zob. A. Gałązka (red.), *Pomoc dzieciom ulicy – doświadczenia organizacji pozarządowych*, Warszawa, wydanie internetowe (<http://www.ngo.pl>), s. 14.



wcale nie kryjąc się z tym, że niekiedy sprowadza do swojego mieszkania dzieci poznane na ulicy, „żeby się zabawić”<sup>8</sup>.

Niestety, problem pedofilii nie jest obcy również naszej polskiej rzeczywistości. TADA – Stowarzyszenie na rzecz Prewencji HIV/AIDS i innych Chorób Przenoszonych Drogą Płciową dużą uwagę poświęca prostytutce nieletnich. W pomoc tej grupie zaangażowani są zwłaszcza *streetworkerzy*<sup>9</sup> z Warszawy, Katowic i innych dużych miast. „Pracują głównie na Dworcu Centralnym – miejscu, które jednoznacznie kojarzy się z prostytutką dziecięcą i pedofilią. Do niedawna wiadomo było, gdzie dokładnie można spotkaćprostituujących się nieletnich i ich klientów. Do niedawna, bo jakiś czas temu policja przeprowadziła akcję, w wyniku, której na dworcu złapano kilku pedofilów. Od tego momentu prostytutka zesłała bardziej do podziemia i sam problem nie zniknął”<sup>10</sup>. Co jakiś czas pojawiają doniesienia w mediach o nowych przypadkach seksualnego wykorzystywania nieletnich.

Pocieszające jest to, że w Polsce pojawia się coraz więcej towarzystw i stowarzyszeń<sup>11</sup>, które obejmują swoją opieką „dzieci ulicy”, niestety, na Ukrainie, Białorusi czy w Rosji problem ten jest jeszcze problemem wstydlwym i „politycznie niepoprawnym”, choć i tam już media zaczynają o tym mówić<sup>12</sup>.

\* \* \*

Wszystkie dzieci są nasze, bo każde dziecko jest darem Boga. Z całą pewnością problemu dzieci ulicy nie da się wyeliminować ustawami czy choćby setką towarzystw i stowarzyszeń zajmujących się tymi dziećmi. Problem ten ma swoje korzenie przede wszystkim w rodzinach lub jeszcze bardziej w ich braku. I dopóty nie

<sup>8</sup> Zob. A. Z a u c h a, *Bezprizorni*, zob. t e n ż e, *Raj dla pedofilów*, Newsweek, nr 23/2004, s. 92.

<sup>9</sup> „*Streetworker* ma na celu wypatrzeć wałęsające się po ulicach dzieci, zdobyć ich zaufanie i zaprzyjaźnić się z nimi. Dopiero potem może proponować dzieciom alternatywne sposoby spędzania wolnego czasu i próbować nakłonić je, aby przyszły do świetlicy. Z założenia *streetworker* nie posiada własnego biura, spotyka się z dziećmi w podwórkach, na dworcu, pod sklepem czy w piwnicy. Czasem odwiedza domy dzieciaków. Jest to właściwie praca wykonywana przez całą dobę. Dzieci wiedzą, gdzie mieszka *streetworker* i kiedy wreszcie mają ochotę pogadać, nawet o północy potrafią wyciągnąć opiekuna z łóżka”; A. S t a s z e w s k a, *Ulica nie jest dla dzieci*, s. 20.

<sup>10</sup> S. S t r y j e n k a, *Niebezpieczny seks*, Niebieska Linia, nr 1/2003, s. 23.

<sup>11</sup> Należą do nich m.in.: Fundacja dla Polski – Warszawa, Stowarzyszenie pomocy Dzieciom i Młodzieży „Dom Aniołów Stróżów”- Katowice, Pracownia Alternatywnego Wychowania – Łódź, Towarzystwo Psychoprofilaktyczne Oddział Bielsko-Biała, Stowarzyszenie Opieki nad Dziećmi „Oratorium” Stalowa Wola, Stowarzyszenie Charytatywne na rzecz Dzieci i Młodzieży „Daj im szansę” Zory.

<sup>12</sup> Np. jedna ze stacji TV na Ukrainie „Utel 2” 30 XII 2003 r. wyemitowała program zatytułowany *Tu monoduï (Jesteś młody)*, który poruszył problem „bezprizornych” na Ukrainie.

zniknie, dopóki „postępowe” elity nie zrozumieją, „że są lepsze modele rodziny niż samotna matka wychowująca dzieci”<sup>13</sup>, że narkotyk, nawet „miękki”, zawsze pozostanie narkotykiem, że małżeństwem jest związek kobiety i mężczyzny, bo „małżeństwo znaczy «ochrona matki». Tam gdzie nie ma matki, nie ma małżeństwa”<sup>14</sup>. Jednym słowem, kiedy wreszcie zaczniemy pewne sprawy nazywać po imieniu, a rodzina (w pełnym tego słowa znaczeniu) stanie się wartością nadrzędną, jako podstawowa komórka społeczeństwa i państwa.

dk. Jacek Pawłowicz, Warszawa-Dębica

#### IV. ŁONO W LEASINGU

We współczesnym świecie, który wszystko skomercjalizował, wszystko jest na sprzedaż, nie wyłączając największych świętości. Dewaluacji uległo pojęcie małżeństwa i rodziny jako związku kobiety i mężczyzny, którzy czyniąc dar z siebie i swojej miłości stają się małżeństwem, a ojciec daje ochronę matce i swojemu potomstwu<sup>1</sup>. Wydawać by się mogło, że jedyna wartość, dar i świętość, jaką jest macierzyństwo zostanie uszanowane. A jednak, jak się okazuje, nawet i na tym można zarobić, ująć w ramy komercji i biznesu. Mowa tu o tzw. surogatkach<sup>2</sup>, czyli matkach zastępczych. Surogatka to kobieta, która wynajmuje swoje łono dla zapłodnionej komórki jajowej innej kobiety, która z różnych względów nie może zająć w ciążę lub ją donosić. Surogatka przyjmuje do swojej macicy zapłodnione *in vitro* jajo, nosi ciążę, rodzi i oddaje biologicznym rodzicom<sup>3</sup>. Wszystko oczywiście za odpowiednie honorarium. Zjawisko to za granicą jest bardziej rozpowszechnione niż się wydaje. Dlatego trudno się dziwić, że dotarło także i do Polski. W ocenie moralnej jest ono bardzo złożone, ponieważ kumuluje w sobie przynajmniej dwa problemy natury moralnej i etycznej a mianowicie wspomniane już zapłodnienie pozaustrojowe (*in vitro*) oraz naruszenie godności dziecka, które w tym momencie staje się przedmiotem transakcji usługowo-handlowej, pozbawionym prawa do naturalnego poczęcia, urodzenia i wychowania przez własnych rodziców.

Aby dokonać właściwej oceny moralnej zjawiska matek zastępczych, należy po kolei zapoznać z się wyżej wymienionymi problemami.

<sup>13</sup> T. Wróblewski, *Zezować*, Newsweek, nr 45-46/2004, s. 128.

<sup>14</sup> Cyt. za W. Rędzioch, *Skandal w Brukseli*.

<sup>1</sup> Zob. W. Rędzioch, *Skandal w Brukseli*, Niedziela, nr 43/2004, s. 11.

<sup>2</sup> Surogatka – od ang. *surrogate mother* – matka zastępcza.

<sup>3</sup> Por. I. T. Mieciak, *Części własne cicho sprzedam*, Polityka, nr 14/2004, s. 12.

### Zapłodnienie pozaustrojowe – *in vitro fertilization* (IVF)

IVF oznacza „zabieg medyczno-techniczny, w którym żeńska komórka jajowa jest doprowadzana do połączenia się z męskim plemnikiem w probówce, a więc poza macicą. Kiedy w rzeczywistości nastąpi zapłodnienie (...) wtedy przenosi się zapłodnione jajo (jaja) do organizmu kobiety, w oczekiwaniu, że przynajmniej jedna komórka jajowa się w nim zagnieździ”<sup>4</sup>.

Jak wynika z powyższej definicji, sztuczne zapłodnienie pozaustrojowe polega na pobraniu komórek jajowych z jajowodu kobiety, przygotowaniu ich do zapłodnienia, a następnie połączeniu z dostarczonym nasieniem męża (charakter homologiczny) lub dawcy innego niż małżonek (charakter heterologiczny).

Powstałe w ten sposób zarodki ludzkie poddaje się „selekcji”, wybierając te, które rokują największe szanse na właściwy rozwój. Po wystąpieniu wstępnego podziału na 4-8 blastomerów (ok. 70 godzin), umieszcza się je w macicy „przygotowanej” przez kurację hormonalną do przyjęcia zarodka. Umieszczenie kilku zarodków stwarza nadzieję, że choć jeden rozwinię się prawidłowo. Duża liczba odrzutów powoduje, że i na tym etapie część zarodków przeznaczona jest (z założenia) na stracenie. Łączna suma odrzutów zarodków na wszystkich etapach sięga 90%. Należy także pamiętać, że wszczepienie kilku zarodków wcale nie gwarantuje zakończenia zabiegu ciążą i urodzeniem dziecka<sup>5</sup>.

Instrukcja Kongregacji Nauki Wiary „*Donum vitae*”. *O szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i godności jego przekazywania* (DV) z 1987 r., dokonuje przede wszystkim podziału na sztuczne zapłodnienie heterologiczne i homologiczne dla potrzeb wyraźniejszego uzasadnienia oceny moralnej, definiując je następująco:

– FIVET heterologiczny: technika podjęta w celu uzyskania poczęcia ludzkiego przez połączenie w probówce gamet pobranych przynajmniej od jednego dawcy różnego od małżonków związanych węzłem małżeńskim;

– FIVET homologiczny: technika podjęta w celu uzyskania poczęcia ludzkiego przez połączenie w probówce gamet małżonków<sup>6</sup>.

W ocenie moralnej sztucznego zapłodnienia (FIVET – *fekondation in vitro et transert d’embrion*) punktem wyjścia jest stwierdzenie, że każda istota ludzka od momentu poczęcia jest osobą. W związku z tym przysługują jej wszelkie prawa należne osobie ludzkiej. Bez względu na to, czy jest ona w stadium zygoty, w pełni sił, czy późnej starości. W każdym momencie swojego istnienia człowiek ma święte

<sup>4</sup> A. Laun, *Współczesne zagadnienia teologii moralnej. Teologia moralna – zagadnienia szczegółowe*, Kraków 2002, s. 91.

<sup>5</sup> Por. T. Jakubowski, *W trosce o godność ludzkiego życia. Sztuczne zapłodnienie*, wydanie internetowe ([http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TM/0104N\\_02.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TM/0104N_02.html)).

<sup>6</sup> Por. *tamże*.

nienaruszalne prawa, których nie może go pozbawić żadna władza<sup>7</sup>. Przede wszystkim „dziecko ma prawo do tego, by zostać poczęte, by być noszone w łonie matki, narodzone i wychowane w małżeństwie” (DV).

#### Zapłodnienie heterologiczne

Sztuczne zapłodnienie przez połączenie dwóch gamet, z których jedna pochodzi od osoby nie będącej współmałżonkiem przekreśla podaną wyżej podstawową zasadę dotyczącą praw dziecka. Życie dziecka w tym przypadku nie jest owocem aktu miłości rodziców, ale konsekwencją działań technik medycznych, wiedzy i umiejętności osób trzecich.

„Sztuczne zapłodnienie heterologiczne sprzeciwia się jedności małżeńskiej, godności małżonków, właściwemu powołaniu rodziców oraz prawu dziecka do poczęcia i urodzenia się w małżeństwie i z małżeństwa” (DV). Zapłodnienie heterologiczne przez udział osoby trzeciej pozbawia również dziecko (i przynajmniej jednego z małżonków) synowsko-rodzicielskich więzi, powoduje rozdźwięk między pokrewieństwem genetycznym, pokrewieństwem wynikającym z ciąży i odpowiedzialnością wychowawczą, co może w przyszłości boleśnie rzutować na atmosferę rodziny (np. gdy dziecko dowie się, że jest „dzieckiem z próbowki”, a jego ojciec lub matka nie jest rodzicem biologicznym).

Przedstawione argumenty, ograniczone tylko do samego połączenia gamet osób nie będących małżonkami, już dają przekonujące uzasadnienie do negatywnej oceny moralnej sztucznego zapłodnienia heterologicznego.

Innym argumentem ukazującym zagrożenie związane z omawianym zjawiskiem jest fakt używania do zapłodnienia heterologicznego nasienia z banków spermy. Zapłodnienie nasieniem anonimowego dawcy, który może dać życie wielu istotom, może stać się przyczyną urodzenia dzieci spokrewnionych, które, nieświadome tego, łącząc się, mogą uruchomić zagrożenie selekcji biologicznej<sup>8</sup>.

Innym argumentem sprzeciwiającym się stosowaniu sztucznego zapłodnienia jest masowe niszczenie tzw. embrionów nadliczbowych lub wykorzystywanie ich do eksperymentów medycznych.

#### Zapłodnienie homologiczne

Jeśli zaś chodzi o sztuczne zapłodnienie homologiczne, wydawać by się mogło, że argumenty dotyczące naruszenia praw, godności i odpowiedzialności małżonków do powoływania życia nie mają tu zastosowania. A jednak i w tym przypadku dobrowolnie zostaje odrzucone znaczenie jednoczące przy zachowaniu tylko zna-

<sup>7</sup> A. L a u n, *Współczesne zagadnienia teologii moralnej*, s. 119.

<sup>8</sup> Por. T. J a k u b o w s k i, *W trosce o godność ludzkiego życia*.

czenia rodzicielskiego. Podobny rozdźwięk występuje w przypadku stosowania antykoncepcji, gdzie zachowane jest z kolei znaczenie jednoczące przy jednoczesnym dobrowolnym i „sztucznym” odrzuceniu znaczenia rodzicielskiego. Z powodu tego właśnie dobrowolnego i zamierzonego rozdzielenia dwóch znaczeń aktu małżeńskiego sztuczna inseminacja homologiczna, zastępująca akt małżeński, jest moralnie niedopuszczalna. Ponieważ, jak naucza papież Paweł VI w swojej encyklice *Humane vitae*, powstaje naruszenie „ustanowionego przez Boga nierozzerwalnego związku, którego człowiekowi nie wolno samowolnie zrywać, między dwojakim znaczeniem tkwiącym w stosunku małżeńskim; między oznaczaniem jedności i oznaczaniem rodzicielstwa”<sup>9</sup>.

Na zakończenie omawianego problemu zapłodnienia *in vitro* należy jeszcze wspomnieć o skutkach tego typu działań dla zdrowia dzieci poczętych tą metodą oraz o nowej metodzie wspomagającej sztuczne zapłodnienie – mikromanipulacji.

#### Skutki zapłodnienia metodą *in vitro*

Niektórzy okrzyknęli zapłodnienie metodą *in vitro* największym dobrodziejstwem dla ludzkości, jednak w świetle wyników najnowszych badań zawartych w raporcie Richarda Schultza z Uniwersytetu Pensylwania z Filadelfii okazuje się, że „dzieci «z próbówki», nawet poczęte metodami dziś uważanymi za sprawdzone, mają dwukrotnie więcej wad wrodzonych niż poczęte w sposób naturalny”<sup>10</sup>. Jak wynika ze wspomnianych wyżej badań, nowe metody zapłodnienia pozaustrojowego wiążą się z coraz powszechniej zauważanymi przez naukowców niebezpieczeństwami. „Według danych Światowej Organizacji Zdrowia na niepłodność cierpi co piąta para w wieku rozrodczym, a w krajach rozwiniętych już jedno dziecko na sto rodzi się dzięki technice zapłodnienia poza organizmem matki. W Polsce problem z poczęciem dziecka ma około 15 procent par w wieku rozrodczym, czyli około 2,4 mln Polaków. Co roku podejmuje się w naszym kraju od 3 do 4 tysięcy prób zapłodnienia pozaustrojowego. «Skuteczność tych starań wynosi 34 procent, co oznacza, że rodzi się około 1500 dzieci z próbówki rocznie», informuje doc. dr hab. Waldemar Kuczyński, ginekolog i przewodniczący Sekcji Płodności i Niepłodności Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego”<sup>11</sup>.

Jak dotąd na świecie niewiele było podejmowanych badań dotyczących zdrowia dzieci poczętych metodą *in vitro*. W 2003 r., w tygodniku naukowym „Nature”, podano dane z jednego tylko rejestru takich dzieci: „Z Western Australia

<sup>9</sup> Paweł VI, *Humane vitae*. Encyklika o zasadach moralnych w przekazywaniu życia ludzkiego, p. 12.

<sup>10</sup> B. Kastory, *Próbówki Pandory*, Newsweek, nr 32/2004, s. 47.

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 48.

Reproductive Technology Registry. Dzieci «z próbówki» miały, jako roczne niemowlęta, dwukrotnie większą liczbę defektów wrodzonych (9 procent wobec 4,2), dwa i pół raza częściej zbyt niską wagę przy urodzeniu, zapadały częściej na infekcje w ciągu pierwszego roku życia i wiele z nich miało problemy z oddychaniem<sup>12</sup>.

U „dzieci z próbówki” wykryto również wzrost ryzyka zachorowań na rzadki nowotwór oka – informuje medyczne czasopismo „Lancet”. „Holenderscy naukowcy z Uniwersyteckiego Centrum Medycznego w Amsterdamie oceniają, że dzieci te są od 5 do 7 razy bardziej narażone na retinoblastomę – raka siatkówki. Nowotwór ten, grożący utratą wzroku, występuje w wieku niemowlęcym i wczesnodziecięcym i daje charakterystyczny u chorych objaw «kocięgo oka» – źrenica nie jest, jak zwykle, czarna, ale daje białawy odbłask<sup>13</sup>».

Tymczasem wraz z rozwojem technik medycznych pojawiają się nowe metody zapłodnienia *in vitro*, by umożliwić posiadanie dzieci parom, które do niedawna nie miały na to szans, np. z powodu zbyt małej aktywności plemników męczyzny. Do metod tych zalicza się mikromanipulację.

#### Mikromanipulacja – ICSI (Docytoplazmatyczne wstrzyknięcie plemnika)

W 1992 r. powstała pierwsza ciąża po zastosowaniu nowej techniki rozrodu wspomaganego ICSI (*Intracytoplasmic Sperm Injection*), czyli docytoplazmatycznym wstrzyknięciu plemnika do wnętrza komórki jajowej. Otworzyły się wówczas nowe możliwości w leczeniu męskiej niepłodności, które dotychczas było daleko niezadowolające. Nic, więc dziwnego, że ICSI przeżywa ogromny rozwój, a wskazania do niego ciągle się rozszerzają. Obserwuje się także stały wzrost zapotrzebowania na metody wspomaganego rozrodu, omijające czynnik męski<sup>14</sup>.

Wybitny brytyjski embriolog Robert Winston nazwał tę metodę sarkastycznie wyścigiem z jednym tylko koniem. Warto pamiętać, że przy normalnym zapłodnieniu wyścig do jaja wygrywa bowiem plemnik najsilniejszy, czyli najzdrowszy, mający najlepszy materiał genetyczny, tak więc po drodze następuje naturalna selekcja, która eliminuje gamety słabe. Natomiast wstrzykiwanie jednego tylko słabowitego plemnika, któremu trzeba pomagać, żeby w ogóle dotarł do celu, jest oczywistym pominięciem wspomnianej naturalnej selekcji sprzyjającej naj-

<sup>12</sup> *Tamże.*

<sup>13</sup> *Tamże.*

<sup>14</sup> Por. K. Kozioł, P. Lewandowski, J. K. Wołski, *Rozród człowieka. Malejąca rola kobiety w niepłodności małżeńskiej*, Nowa Medycyna, nr 5/2000, wydanie internetowe ([http://www.borgis.pl/czytelnia/nm\\_urologia/17.php](http://www.borgis.pl/czytelnia/nm_urologia/17.php)).

piej wyposażonym. Rezultatem takich działań może być to, że niepłodność ojca może zostać przeniesiona na następne pokolenie, prawdopodobne jest również wystąpienie innych wad<sup>15</sup>.

Uczeni amerykańscy na łamach czasopisma „Proceedings of the National Academy of Sciences” informują z kolei o ryzyku, jakim dla zdrowia dzieci „z próbowki” może być ta kolejna innowacja. „Chodzi o dłuższe niż dotąd hodowanie zarodków w laboratorium, co ma ułatwić wybór najzdrowszych, a zarazem zwiększyć szanse donoszenia ciąży. Zarodki pozostają więc nie 2 do 3, ale 5 lub 6 dni w hodowli laboratoryjnej, czyli poza organizmem matki”. Może to, zdaniem badaczy, „zmienić ich przemianę materii i zarazem aktywność genów, co objawi się różnymi schorzeniami w życiu dorosłym”<sup>16</sup>.

Po zapoznaniu się z technikami zapłodnienia pozaustrojowego oraz oceną moralną tych metod nadszedł czas, aby zapoznać się i dokonać oceny moralnej również samego zjawiska matek zastępczych.

### Matki zastępcze – surogatki

Dramat par małżeńskich, które mimo iż są płodne, a jednak nie mogą mieć dzieci, stanowi podatny grunt do rozwoju czarnego rynku matek zastępczych, które za odpowiednią sumę urodzą im upragnionego potomka.

#### Skala zjawiska

Jeden z polskich lekarzy – chcący zachować anonimowość – zajmujący się leczeniem niepłodności przyznaje, że nie ma tygodnia, by do jego kliniki nie dzwoniły kobiety chcące zostać surogatkami. Za pieniądze, oczywiście<sup>17</sup>. Na Zachodzie zjawisko matek zastępczych nie jest niczym nowym. Wynajęcie surogatki to od dawna stosowana praktyka par, które chcą mieć dziecko. W Polsce jak dotąd na ten temat się milczy. Nie ma żadnych uregulowań prawnych. Ale samo życie pokazuje, że praktyka wynajmowania „domków” dla embrionów ma swoje zastosowanie również w naszym kraju. Lekarze stykający się w swojej pracy zawodowej z bezpłodnymi parami potwierdzają, że tak jak istnieje podziemie aborcyjne, tak samo funkcjonuje czarny rynek matek zastępczych. Tyle że w jeszcze większej konspiracji. Sama procedura wynajęcia surogatki jest bardzo prosta. Zazwyczaj odbywa się w ciszy gabinetów, między lekarzem, matką wynajętą, prawnikami i małżeństwem, które wynajmuje „brzuch”. Matka zastępcza występuje do lekarza z prośbą

<sup>15</sup> Por. B. Kastory, *Próbowki Pandory*, s. 48.

<sup>16</sup> *Tamże*.

<sup>17</sup> Por. I. T. Miecik, *Części własne cicho sprzedam*, s. 13.

i podpisuje zgodę na wprowadzenie do jej macicy zapłodnionego *in vitro* zarodka, pochodzącego od obcego małżeństwa. Małżeństwo to z kolei podpisuje zgodę na przekazanie tego zarodka kobiecie gotowej go przyjąć. Kiedy surogatka zachodzi w ciążę, pisemnie zrzeka się praw do dziecka, z kolei rodzice biologiczni go adoptują i z pozoru wszystko jest zgodne z prawem. Sama surogatka otrzymuje odpowiednie wynagrodzenie, a częstokroć zamieszkuje z biologicznymi rodzicami dziecka, jest pod stałą opieką lekarską aż do momentu urodzenia dziecka itp.<sup>18</sup>

W Internecie pełno jest ogłoszeń oferujących „domek” dla dziecka. Prym w tym względzie wiedzie Rosja, tym bardziej że w 1995 r. macierzyństwo zastępcze zostało tam zalegalizowane<sup>19</sup>. Istnieją nawet agencje kojarzące matki biologiczne i surogatki. Właścicielka jednej z nich, która sama kiedyś była surogatką, tłumaczy, jak działa mechanizm: „Gwarantujemy surogatki przed trzydziestką, bez nałogów, które urodziły wcześniej bez komplikacji zdrowe własne dziecko. Na okres ciąży gotowe są przeprowadzić się. Z adopcją nie ma żadnych problemów, bo dziewczyny podpisują zrzeczenie się dziecka jeszcze przed wszczęciem ciąży, po porodzie dodajemy tylko datę. Usługa kosztuje od 5 do 10 tys. dol., plus koszty utrzymania w okresie ciąży i 15 proc. dla agencji”<sup>20</sup>. Takie rozwiązania dopuszcza prawnie również Wielka Brytania, z kolei Austria i Szwajcaria nie dopuszcza takich umów w ogóle.

Środowisko polskich lekarzy jest w tej sprawie podzielone. Choć żaden z lekarzy nie przyzna się publicznie do dokonania zabiegu wszczęcia embrionu surogatki, to jednak są tacy, którzy nie widzą w tym niczego złego<sup>21</sup>.

Postawa społeczeństwa w tej kwestii liberalizuje się. Kobiety zabierające głos na internetowym forum „niepłodność”, a są ich setki, wykazują absolutny brak pokory z powodu braku dziecka oraz wyjątkowy egoizm i egocentryzm. Są skupione wyłącznie na sposobach rozwiązania swojego problemu i żadnych, nawet najbardziej kontrowersyjnych i niemoralnych, z góry nie odrzucają. Gdzie są najlepsze kliniki, najlepsi lekarze, jak zdobyć dawczynię jajeczka, skąd spermę, a nawet czy możliwe jest w Polsce korzystanie z surogatki? To najczęściej padające pytania na wspomnianym forum<sup>22</sup>. To właśnie tego typu kobiety i ich mężowie chcą dziecka za wszelką cenę: własnego, krew z krwi, kość z kości. Nie dopuszczają nawet do siebie myśli o adopcji i obdarzeniu swoją macierzyńską i ojcowską miłością dziecka skrzywdzonego przez los i najbardziej tej miłości potrzebującego.

<sup>18</sup> Por. D. Kowalska, I. Michalewicz, *Brzuch do wynajęcia*, Newsweek, nr 47/2004, s. 82-83.

<sup>19</sup> Por. *tamże*, s. 84.

<sup>20</sup> I. T. Miecik, *Części własne cicho sprzedam*, s. 12.

<sup>21</sup> Zob. D. Kowalska, I. Michalewicz, *Brzuch do wynajęcia*, s. 84.

<sup>22</sup> Por. I. T. Miecik, *Części własne cicho sprzedam*, s. 14.



## Sztuczna macica

Podjmując temat matek zastępczych nie sposób pominąć bardzo niepokojących informacji, jakie dochodzą ze świata medycyny o trwających pracach nad stworzeniem tzw. sztucznej macicy.

Na początku 2002 r. zespół naukowców z Cornell University ogłosił, że udało mu się stworzyć sztuczną błonę śluzową macicy. Naukowcy pracujący pod kierunkiem dr. Hunga Chiunga Liu z Ośrodka Medycyny Reprodukcyjnej i Niepłodności wyhodowali śluzówkę macicy. Prowadzone przez nich badania mają służyć opracowaniu nowej metody leczenia niepłodności. Uczni chcą stworzyć całą macicę, którą można by przeszczepiać kobietom bezskutecznie starającym się o potomstwo. Jednocześnie w laboratorium badawczym Juntendou University w Tokio zespół naukowców, pod kierunkiem Yosinori Kuwabary, prowadzi badania nad stworzeniem pierwszej w pełni funkcjonalnej sztucznej macicy – zbiornika wielkości pojemnika na chleb, wykonanego ze sztucznego tworzywa i wypełnionego płynem owodniowym utrzymywanym w temperaturze ciała. Kuwabara przewiduje, że sztuczna macica – zapewniająca przeżycie i rozwój płodu ludzkiego – może stać się rzeczywistością w ciągu sześciu lat. „Zdolność utrzymania płodu w całkowicie sztucznej macicy ułatwiłoby przeprowadzanie genetycznych udoskonaleń i modyfikacji we wczesnym etapie życia – umożliwiając tworzenie dzieci na zamówienie. Wykorzystanie sztucznej macicy może nawet stać się preferowanym sposobem prokreacji. Przed dwudziestym rokiem życia, kiedy występuje największy potencjał reprodukcyjny, można by pobierać od kobiet komórki jajowe, a od mężczyzn nasienie i zamrażać je, przechowując do czasu, gdy będą oni gotowi do posiadania potomstwa. Kobiety mogłyby uniknąć trudu i niedogodności związanych z ciążą, zachowując młodzieńcze figury i przynosząc dziecko do domu, kiedy zostanie «zrobione»<sup>23</sup>.

Jednak zarówno w przypadku zjawiska matek zastępczych jak i skonstruowania ewentualnej sztucznej macicy pojawia się wiele pytań, na które trudno znaleźć odpowiedź.

Z macierzyństwem związane jest nie tylko urodzenie i wychowanie dziecka, ale także ciąża. Podczas ciąży między matką a jej jeszcze nienarodzonym dzieckiem rodzi się naturalna więź, bardzo ważna dla obojga<sup>24</sup>. Wiadomo, że płód reaguje na czynność serca matki, jak też na jej emocje, nastroje i ruchy. Istnieje subtelna i złożona interakcja emocjonalno-ruchowa między matką a noszonym w jej łonie dzieckiem i odgrywa ona zasadniczą rolę w rozwoju płodu. Jakie dzieci „wyprodukujemy” z łona matek zastępczych czy plastikowego pojemnika wypełnionego płynnym środowiskiem? Jak życie płodowe w sztucznej komorze wpłynie na funk-

<sup>23</sup> J. Rifkin, *Wspaniała sztuczna macica*, Forum, nr 16/2002, s. 3.

<sup>24</sup> Zob. D. Kowalska, I. Michalewicz, *Brzuch do wynajęcia*, s. 83.

cje motoryczne dziecka oraz na jego rozwój emocjonalny i zdolności poznawcze? Wiemy, że u niemowląt i małych dzieci pozbawionych dotyku i kontaktu cielesnego z rodzicami często występuje niedorozwój emocjonalny, niekiedy szybko umierają one wkrótce po urodzeniu, lub też w późniejszym etapie życia nie potrafią nad sobą panować, stają się socjopatami, czy wycofują się z życia społecznego<sup>25</sup>.

Z zagadnieniami tymi związane są również kwestie niejasnych uregulowań prawnych. Sądownictwo w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej zna przypadki, kiedy matka zastępcza po urodzeniu dziecka nie chciała go oddać jego biologicznym rodzicom, bo po prostu pokochała maleństwo.

#### Ocena moralna zjawiska

Cytowana już instrukcja *Donum vitae* jednoznacznie wypowiada się na temat macierzyństwa zastępczego, że „jest ono niedopuszczalne z tych samych racji, które przemawiają za odrzuceniem sztucznego zapłodnienia heterologicznego, ponieważ sprzeciwia się ono jedności małżeństwa i godności zrodzenia osoby ludzkiej. Macierzyństwo zastępcze posiada obiektywne braki w stosunku do obowiązków miłości macierzyńskiej, wierności małżeńskiej i odpowiedzialnego macierzyństwa. Obraża ono godność i prawo dziecka do poczęcia, do okresu ciąży i wychowania przez własnych rodziców oraz wprowadza, ze szkodą dla rodzin, podział między czynnikami fizycznymi, psychicznymi i moralnymi, które je konstytuują”.

Należy zauważyć, że Kościół mówi o „prawie dziecka do poczęcia”, a nie tylko o samym postulacie etycznym. W związku z tym stanowisko Kościoła jest następujące: należy całkowicie zrezygnować z IVF oraz procederu matek zastępczych. Domaga się tego z jednej strony świętość i nienaruszalność ludzkiego życia, a z drugiej – przysługujące każdemu człowiekowi prawo do poczęcia się za sprawą małżeńskiego aktu płciowego, będącego ukoronowaniem miłości małżeńskiej, a nie dzięki zaawansowanym technikom medycznym<sup>26</sup>.

Na negatywną ocenę moralną i etyczną tego zjawiska mają również wpływ побудki, intencje, jakimi kierują się zarówno rodzice pragnący mieć potomstwo, którzy są zdecydowani użyć wszelkich dostępnych środków, nawet nieetycznych, aby osiągnąć zamierzony cel, jak i kobieta – surogatka, która „wynajmuje” swoje łono. W przypadku rodziców mamy do czynienia ze skrajnym egoizmem i brakiem pokory wobec Boga, który być może, używając terminologii biblijnej „zamknął łono” kobiety, aby ta, nie mogąc mieć własnego potomstwa, przyjęła, przez adopcję, za swoje cudze dziecko i była dla niego matką, a jej mąż wyzbywając się swojej źle pojętej męskiej dumy i ambicji stał się dla niego ojcem. Z kolei kobieta – surogatka,

<sup>25</sup> Zob. J. Rifkin, *Wspaniała sztuczna macica*, s. 4.

<sup>26</sup> Por. A. Laun, *Współczesne zagadnienia teologii moralnej*, s. 121-122.

decydując się ze względów finansowych zostać matką zastępczą, w swoim postępowaniu i ocenie moralnej niczym nie odbiega od postępowania prostytutki, która dla korzyści majątkowych udostępnia swoje ciało.

Dziś wydaje się, mimo iż zjawisko matek zastępczych zostało poddane surowej i negatywnej ocenie etycznej i moralnej, że nic nie jest w stanie zatrzymać pędu ludzkości do „doskonalenia” samej siebie. Pędu podsycanego egoizmem i hedonizmem współczesnego człowieka. I prędeż możemy spodziewać się nowych, jeszcze bardziej kontrowersyjnych pomysłów niż wstrzymania tych najbardziej budzących wątpliwości<sup>27</sup>. Tylko powstaje jedno, być może kontrowersyjne pytanie: Czy ten „pęd” nie jest pędem biblijnego stada świń (por. Mt 8, 28-32), opętanego przez demony, pędzącego ku własnej zagładzie?

dk. Jacek Pawłowicz, Warszawa-Dębica

## V. APOSTOŁ BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Tak określa ks. Henryk Ciereszko Sługę Bożego ks. Michała Sopoćkę, któremu poświęca książkę *Ksiądz Michał Sopoćki apostoł Miłosierdzia Bożego* (Kraków 2004). Licząca 303 stronicie tekstu, wydana przez jezuickie Wydawnictwo WAM, książka, zasługuje na szczególną uwagę nie tylko teologów, ale wszystkich interesujących się prawdą i kultem Bożego Miłosierdzia oraz osobą i dziełem życia ks. Michała Sopoćki. Treścią książki, przedmiotem analiz jej autora, są dwie rzeczywistości: Miłosierdzie Boga i postać kapłana, który rozpoznawanie i głoszenie tej prawdy odczytał jako fundamentalną powinność swego życia oraz posługi kapłana i teologa objawioną mu za pośrednictwem s. Faustyny Kowalskiej. „Ksiądz Michał Sopoćko – pisze ks. H. Ciereszko – przyjął i wiernie wypełnił wyznaczone mu przez Boga zadanie. Przy jego pomocy – jako spowiednika i kierownika duchowego – siostra sięgnęła szczytów świętości, utwierdziła się w przekonaniu o autentyczności swych wewnętrznych przeżyć i objawień. Z jego polecenia zapisała je w *Dzienniczku*, dzięki czemu stały się powszechnie dostępne i ciągle są niewyczerpanym źródłem w zgłębianiu tajemnicy oraz rozwijaniu kultu Bożego Miłosierdzia” (*Wprowadzenie*, s. 8). Owo przyjmowanie i wypełnianie objawionego przez Boga zadania nie było niezwykle trudne i skomplikowane, i to nie tylko ze względu na słabość człowieka. Ta przedziwna w swej treści historia kapłańskiego życia i objawienia Bożej prawdy

<sup>27</sup> Por. D. Romanowska, *Wspaniały nowy człowiek*, Newsweek, nr 1/2005, s. 67.

jest dowodem specyficznego sposobu działania Bożego Miłosierdzia oraz wierności kapłana swemu powołaniu.

Całość swoich analiz ks. H. Cierieszko zawarł w dziewięciu kolejnych rozdziałach omawianej książki. Rozdział pierwszy – *Miłosierdzie Boże w nauce i życiu Kościoła w początkach XX wieku* (s. 13-19) – zawiera historyczno-teologiczne wprowadzenie do całości podejmowanej problematyki. Autor ukazuje tu miejsce i rolę prawdy o Bożym Miłosierdziu w nauczaniu i praktyce Kościoła okresu bezpośrednio poprzedzającego objawienia Chrystusa Miłosiernego s. Faustynie. W dużym stopniu tłumaczy to reakcje władz kościelnych i teologów na owe objawienia, ukazując przejawy wierności Kościołowi oraz swoistą ograniczoność w rozpoznawaniu Bożej prawdy i ludzkich na nią reakcji.

Kolejne rozdziały poświęcone już są wprost osobie i dziełu życia ks. Michała Sopoćki. Autor czyni to w aspekcie chronologicznym. W drugim rozdziale (s. 21-60) ukazał „postugę spowiednika i kierownika duchowego s. Faustyny Kowalskiej”. Omawia tu: pierwsze spotkanie ks. M. Sopoćki z s. Faustyną, sprawę *Dzienniczka*, początki kierownictwa duchowego, różne formy pomocy w uświęceniu siostry i rozeznawaniu jej objawień. Szczególnie interesującą częścią tego rozdziału jest trudny i złożony problem rozeznawania żądań ujawnianych w tychże objawieniach: obraz Jezusa Najmiłosierniejszego Zbawiciela, Święto Miłosierdzia Bożego, nowe zgromadzenie zakonne. W części ostatniej ukazane zostały ostatnie spotkania z s. Faustyną i wezwania do apostołstwa Miłosierdzia Bożego oraz charakterystyka kierownictwa duchowego „z Bożego wybrania”, jego specyfika i znaczenie.

Trzeci rozdział nosi tytuł *Pierwsze inicjatywy na rzecz apostołstwa Miłosierdzia Bożego w okresie przedwojennym* (s. 61-101). Autor omawia tu najpierw motywy podjęcia owego apostołstwa, a następnie jego szczególne formy: obraz Jezusa Króla Miłosierdzia, święto Miłosierdzia Bożego, nowe zgromadzenie zakonne oraz apostołstwo Miłosierdzia Bożego przez nauczanie i sprawę kościoła Miłosierdzia Bożego. Rozdział ten kończy krótka charakterystyka ks. M. Sopoćki jako współrealizatora i kontynuatora misji s. Faustyny. Kontynuację historycznego rozwoju apostołstwa Miłosierdzia Bożego w czasie wojny i początki zgromadzenia Sióstr Służebnic Miłosierdzia Bożego zawiera rozdział czwarty (s. 103-137). Owo apostołstwo ks. M. Sopoćki w tym czasie wyrażało się w nauczaniu, kolportażu modlitw i obrazków oraz w pracy nad biblijnymi i teologicznymi podstawami kultu. Inną formą apostołstwa było przygotowanie teologiczno-kanonicznych podstaw Zgromadzenia Sióstr Służebnic Miłosierdzia Bożego, faktyczne jego powstanie oraz trudne początki rozwoju. Opisane tu formy aktywności ks. M. Sopoćki i osób mu towarzyszących są świadectwem heroicznego wprost zaangażowania w apostołowanie Bożego Miłosierdzia w tamtym czasie, z drugiej zaś strony są dowodem owego Miłosierdzia, bez którego wymienione tu działania ludzkie

– uwzględniając opisane tu uwarunkowania – nigdy by nie zaistniały i dałyby takich efektów.

Charakterystycznym czasem w historii zaangażowania się ks. M. Sopočki w apostołstwo Bożego Miłosierdzia było jego przymusowe przeniesienie się po II wojnie światowej z Wilna do Białegostoku. Tu rozpoczyna się nowy okres w dziejach owego apostołstwa, czemu poświęcony został piąty rozdział omawianej książki, zatytułowany *Apostolstwo Miłosierdzia Bożego od przyjazdu do Białegostoku do roku 1959* (s. 139-169). Autor omawia tu następujące zagadnienia: pierwsze działania na rzecz rozwoju i aprobaty nabożeństwa, starania o poparcie dla kultu i jego kościelną aprobatę, oczekiwania na dekret Stolicy Apostolskiej oraz nieporozumienia związane z szerzeniem kultu i próby ich wyjaśnienia, jak też stanowisko abp. R. Jałbrzykowskiego wobec kultu Miłosierdzia Bożego i działań ks. Sopočki na rzecz jego rozpowszechniania. Znamieną datą w rozwoju apostołstwa Bożego Miłosierdzia był 6 marca 1959 r., kiedy to ukazała się *Notyfikacja* Stolicy Apostolskiej zakazująca kultu Bożego Miłosierdzia „w formach przedłożonych przez siostrę Faustynę”. To trudne i bolesne zagadnienie ks. H. Cierieszko omawia w szóstym rozdziale zatytułowanym *Orzeczenie Kongregacji Świętego Oficjum i dalsze zabiegi u władz kościelnych o aprobatę kultu* (s. 171-213). Najpierw ukazuje treść i znaczenie watykańskiej *Notyfikacji* z 1959 r. o objawieniach s. Faustyny i wywodzącym się z nich nabożeństwie oraz stanowisko ks. M. Sopočki wobec orzeczenia Kongregacji Świętego Oficjum. Następnie charakteryzuje działalność Sługi Bożego w kontekście domniemania przyczyny orzeczenia watykańskiej Kongregacji oraz próby wyjaśnienia przyczyn owej decyzji Kongregacji dla dobra procesu beatyfikacyjnego s. Faustyny i dalszego rozwoju kultu. W ostatniej części tego rozdziału ukazane zostały niezwykle ciekawe i charakteryzujące osobowość ks. M. Sopočki jego zabiegi o szerzenie i aprobatę kultu po orzeczeniu Stolicy Apostolskiej.

W trzech ostatnich rozdziałach omawianej książki ukazane są dalsze wysiłki ks. M. Sopočki wyjaśnienia istoty prawdy Bożego Miłosierdzia oraz podtrzymania kultu. W rozdziale siódmym (s. 215-240) przedstawione zostało „apostołstwo poprzez upowszechnianie kultu obrazu Jezusa Najmiłosierniejszego Zbawiciela”. Mamy tu charakterystykę wysiłków ks. Sopočki o poprawność obrazu w związku z rozwojem kultu Miłosierdzia Bożego, a wśród nich: zabiegi u władz kościelnych o aprobatę obrazu oraz starania o zatwierdzenie wzorcowego modelu obrazu wyrażającego ideę Miłosierdzia Bożego. Następny rozdział (s. 241-287) zawiera charakterystykę działalności publicystycznej ks. M. Sopočki na rzecz właściwego rozwoju oraz kościelnej aprobaty kultu Bożego Miłosierdzia. Ks. H. Cierieszko omawia tu pierwsze powojenne publikacje, prowadzące ku przybliżeniu i upowszechnieniu nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego oraz wzbogacające i pogłębiające jego treść. Te publikacje były dość różnorodne w swej treści, dlatego ukazano też

polemikę wokół święta Miłosierdzia Bożego oraz okres wieńczący i utrwalający naukowy i publicystyczny dorobek na rzecz promocji idei i kultu Bożego Miłosierdzia. W rozdziale ostatnim omawianej książki (s. 279-303) spotykamy opis zaangażowania ks. M. Sopočki w współtworzenie Zgromadzenia Sióstr Służebnic Miłosierdzia Bożego oraz innych form apostołstwa Miłosierdzia. Autor przedstawia tu udział ks. Sopočki w powstawaniu życia wspólnotowego w Myślborzu, wyodrębnienie się zakonnej i świeckiej formy apostołstwa Miłosierdzia Bożego, drogę przekształcenia się Sióstr Służebnic Miłosierdzia Bożego w Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, charakterystykę powstania Świeckiego Instytutu Miłosierdzia Bożego, opiekę duchową nad Zgromadzeniem i Instytutem Świeckim oraz próby organizowania innych form stowarzyszeń apostołstwa Miłosierdzia Bożego. Ukazane tu formy apostołstwa Miłosierdzia Bożego ks. M. Sopočki praktycznie realizował aż do śmierci. „I jakkolwiek plany i wizje, które w sobie nosił – zaznacza ks. H. Ciereszko – nie zrealizowały się za jego życia, to fala zainteresowanych i zaangażowanych w dzieło Miłosierdzia Bożego coraz bardziej wzrastała, by we współczesnych już czasach znaleźć wyraz w różnorodnych formach stowarzyszeń i organizacji osób świeckich” (s. 303).

Przedstawiona tu treść omawianej książki ukazuje zagadnienia, będące przedmiotem analiz jej autora. Poznanie owych zagadnień ukazuje czytelnikowi osobę ks. M. Sopočki na tle historycznej prawdy o Miłosierdziu Boga objawionym człowiekowi połowy XX w. Można zapytać, czy jest to książka o ks. Sopoćce i jego apostołskich wysiłkach zmierzających do przybliżenia tej prawdy ówczesnym ludziom, czy też treścią jej jest Miłosierdzie Boga, któremu Sługa Boży stara się „utorować drogę” do człowieka. W moim przekonaniu to drugie określenie jest bliższe prawdy. Wrażenie, jakie czytelnik odnosi z lektury tej książki, ukazuje ks. M. Sopoćkę, jako „Bożego szaleńca” zachwyconego do tego stopnia Bożym Miłosierdziem, który nie zaznaje spokoju dopóki nie uczyni wszystkiego, co w jego mocy, aby świat poznał Miłosiernego Boga. Postać i dzieło życia Sługi Bożego jawi się jako charakterystyczne posłanie Boga, który uczynił z ks. Sopočki „narzędzie” swego działania w świecie. W takim przekonaniu utwierdza nas niemal każda stronica tej książki, gdzie spotykamy wiele wypowiedzi samego jej bohatera, jak też osób znających go i tych, z którymi chciał, czy musiał, się spotkać w całym bogatym w treści i formy procesie apostołstwa Bożego Miłosierdzia. Zdumiewająca wprost wytrwałość ks. Sopočki w odślanianiu rzeczywistości głoszonej prawdy oraz w „oczyszczaniu” zdarzeń związanych z objawieniami Jezusa Miłosiernego s. Faustynie Kowalskiej może być rozumiana jako specyficzny dowód działania miłosiernego Boga w świecie. Postawa zaś samego Sługi Bożego w tym względzie ukazuje jego bezgraniczną ufność w Miłosierdzie Boga i wiarę w słuszność swoich wysiłków. Szczególnym wyrazem tej ufności i religijno-moralnej dojrzałości ks. M. So-

połki może być jego reakcja na decyzję Watykańskiej Kongregacji Świętego Oficjum zakazującą kultu Miłosierdzia Bożego w wersji objawień s. Faustyny. Po przyjęciu osobistego napomnienia (*gravissimum monitum*) wyznał: „Gotów jestem znieść jeszcze większe «monitum», choćby niesłusznie, byle tylko udostępnić odwieczną naukę Kościoła o nieskończonym Miłosierdziu Bożym w tych ciężkich czasach dla ludzi zrozpaczonych, stojących nad brzegiem przepaści, obudzając u nich żądaną przez Zbawiciela ufność” (zob. s. 188). Te słowa i postawa Sługi Bożego w sposób przekonujący świadczą o osobistej świętości i pasji życia tego kapłana, którego ukazuje w swej książce ks. H. Ciereszko.

Wiarygodność zaś rozpoznania osoby ks. M. Sopoćki zapewnia czytelnikowi metodologiczno-merytoryczna poprawność omawianej książki. Jej autor zaprezentował dzieło głęboko osadzone w realiach historyczno-kościelnych i społeczno-kulturowych. Ks. H. Ciereszko, posługując się dojrzałą metodologią naukową, z pasją wnikliwego badacza, krok po kroku odsłania przed czytelnikiem postać i apostolskie zaangażowanie ks. M. Sopoćki. Wykorzystuje w tym względzie przede wszystkim bogate materiały archiwalne, które analizuje w kontekście nauczania Kościoła i ogólnie przyjętej interpretacji teologicznej. Docieklivość badawcza, połączona z wysokim poziomem metodologicznym w analizie źródeł i w ich interpretacji, dała bardzo wartościową monografię, poświęconą jednemu w swoim rodzaju apostołowi Bożego Miłosierdzia w naszych czasach. Omawiana książka – co trzeba szczególnie podkreślić – jest jedyną tak źródłowo osadzoną pozycją, dotyczącą historii poznawania prawdy i kultu Bożego Miłosierdzia w XX w. Szczególnymi jej walorami jest wiarygodność historyczno-źródłowa, teologiczno-eklezyjalna poprawność, bogata i fachowo wykorzystana bibliografia oraz niezwykle trafne i bardzo dobrze udokumentowane wnioski. Z kart tej książki czytelnik poznaje nie tylko niezwykłą postać ks. M. Sopoćki i jego dzieło życia, ale też historię objawień Jezusa Miłosiernego s. Faustynie Kowalskiej i jej osobowość, jak też mentalność wielu „ludzi Kościoła” i inne uwarunkowania towarzyszące rozwojowi prawdy i kultu Bożego Miłosierdzia. Trzeba dodać, że wiele z przedstawionych tu faktów i okoliczności zostały po raz pierwszy „ukazane światu”.

Lektura książki ks. H. Ciereszki bardzo wzbogaca wiedzę na temat ks. M. Sopoćki, historii prawdy o Bożym Miłosierdziu, pozwala zrozumieć „jak to było naprawdę” z objawieniami s. Faustyny Kowalskiej, poznać rolę w tym Sługi Bożego, jakie były reakcje ludzi mniej czy bardziej związanych z tymi objawieniami, ich „kościelną” i „religijną” mentalność. Autorowi książki należy się wielka wdzięczność za trud przygotowania tej cennej monografii, wszystkim zaś zainteresowanym tymi problemami można z całą odpowiedzialnością polecać tę pozycję, zachęcając do uważnej lektury. Mając zaś nadzieję na następne wydania, można tylko wyrazić życzenie, aby zamieścić także – choćby wybiórczo – pewną literaturę, do której

mogą sięgnąć ci, którzy chcieliby pogłębić treści zawarte w omawianej książce. Brakuje w niej też zakończenia, co może zachęcać czytelnika do dalszych poszukiwań, ale też rodzi pewien niedosyt. Dobrze byłoby też nieco poszerzyć rozdział pierwszy, ukazując w sposób bardziej pogłębiony merytorycznie i źródłowo prawdę i ideę Bożego Miłosierdzia w nauce i w życiu Kościoła w początkach XX w. Są to tylko życzenia i pragnienia czytelnika zaciekawionego problematyką omawianej książki.

*ks. Józef Zabielski, Białystok-Warszawa*